Nr. 186. Lwów. Środa dnia 14 sierpnia Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 cent.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9. Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Euzebjusza m. Jutro: Wniebowz. NMP. | Adres Redakcji i Administracji ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 5 m. — Zachód „ 7 „ 6 | Długość dnia g. 14 m. 6 Ubyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 13 sierpnia.

Wszystkie kluby prawicy w austrjackiej Radzie państwa przesłały wczoraj telegraficzne gratulacje hrabiemu Taaffemu. Dziesiąta rocznica rządów jego gabinetu i za granicą nie przeminęła niespostrzeżona, dała publicystom wszelkich politycznych odcieni sposobność do uwag — wogóle mówiąc — trafnych i zaprawionych sporą dozą bezstronności. Nawet przeciwnicy dominującego kierunku rządów hr. Taaffego, przeciwnicy równouprawnienia Słowian austrjackich z Niemcami, przyznają, że przez to dziesięciolecie Austrja zrobiła ogromny krok naprzód ku wewnętrznej konsolidacji, przez co nietylko terytorjalnie, ale i moralnie stała się silną, wielką monarchją, której istnienie w środku Europy uznają za konieczność wszyscy wytrawni politycy. Nikt temu nie przeczy, że w państwie tak różnolitem pod względem narodowościowym, tradycyjnym i kulturalnym, w którem nadto każda niemal prowincja ma odrębne warunki ekonomicznego bytu i inny narodowy charakter, muszą trwać ciągłe starcia, będące zresztą objawem życia, które nie zna spokoju, ani form stężałych nie znosi. Takie ciągłe walki istnieją nawet w państwach najzupełniej jednolitych narodowościowo, jak Francja, Włochy, Hiszpanja, Niemcy; cóż tu — z natury rzeczy muszą być ostrzejsze tam, gdzie sporów nie temperuje świadomość wspólności narodowej, jedność języka, wspólna przeszłość dziejowa, wspólna tradycja, poezja, ideały i marzenia! Są więc ostre spory w Austrji, być muszą i będą, lecz w tem nic zgoła złego, skoro już się wyrabiać zaczęło przekonanie, że obok interesów każdej prowincji z osobna są i zawsze jako „pierwszy między równymi" interes całości. W tych sporach szala zawsze się przeważa na tę stronę, na której spoczywa potrzeba państwowa, co nieraz połączone jest z ofiarnością tych lub owych prowincyj, a ta ofiarność — uczucie bardzo szlachetne — ma też i pedagogiczne znaczenie.

Wytwarza ona miłość do tej istoty, która ofiar kosztuje, wywołuje zainteresowanie się jej stanem, jej przyszłością. W rozwoju tego właśnie uczucia jest widoczny postęp w Austrji, a fakt ów jest niezaprzeczenie zasługą gabinetu Taaffego i prawicy parlamentarnej, stronnictwa odznaczającego się bardzo wielu zaszczytnymi przymiotami, między którymi na pierwszem miejscu trzeba postawić ogromną polityczną trzeźwość, niebałamucenie się doktrynami i skrupulatne liczenie się z możliwością. Gabinet Taaffego jest widomą głową systemu, ale sercem jego i nerwami jest prawica. Ona to z całą słusznością może z radością obchodzić dziesięciolecie jubileuszu tryumfu swych zasad obleczonych w ciało ku widocznej, lubo nie wszędzie jednakowo wielkiej korzyści państwa i jego składowych części.

To jest ton i treść prawie wszystkich zagranicznych głosów o jubileuszu gabinetu Taaffego. Są też głosy nieprzychylne, ale samo ich brzmienie, a przecież, z których wynika, z góry uprzedza o ich stronniczości. Są to głosy irredentystów włoskich i panslawistów. Można do nich zwrócić się z uwagą: Skoro się wam nie podoba panujący teraz system w Austrji, to widocznie jest on bardzo dobry dla Austrji.

O pobycie Cesarza Franciszka Józefa w Berlinie podają telegramy obszerne wiadomości. Jednocześnie znów zaczęła prasa dużo i stanowczo mówić o tem, że rewizyta carska odbędzie się niezawodnie w końcu tego miesiąca. Charakterystycznem jest, że równocześnie angielski dziennik *Daily Cronicle* doniósł, jakoby z Petersburga nadeszły do Berlina jakieś bardzo ważne polityczne propozycje charakteru pojednawczego. O tej kwestji potrącił także organ Salisbury'ego *Morning Post*, wyrażając życzenie, aby wiadomość ta się sprawdziła i dała początek pożądanemu zwrotowi w postawie caratu. Niezaprzeczenie, byłoby to bardzo pożądane, żeby Rosja zaniechała podkopywania pokoju europejskiego, nikt czego innego żądać nie może, więc też nie pojmujemy dla czego wzmianki o tem w *Norddeutscherce* i *Gazecie Kolońskiej* wnet tu i ówdzie zrozumiano jako zwracanie się Niemiec do Rosji.

Wspomniane doniesienia berlińskich dzienników o rewizycie carskiej opiewają, że car przybędzie koleją wprost do Berlina między 24 a 27 sierpnia. Pojawiają się nawet dokładne programy uroczystości z okazji tej odbyć się mających. I tak car ma przyjechać z następcą tronu 24 albo 25 b. m. W Berlinie odbyć się ma nawet dokładnie wielka parada wojskowa, obiad galowy na zamku i przedstawienie galowe w teatrze. Prócz tego projektowaną ma być także wycieczka do grobów cesarskich w Poczdamie i Charlottenburgu. Carowa udać się ma w tym czasie na pokładzie okrętu „Derżawa" do Danji i zatrzyma się w Kielu, albo Szczecinie.

Do jednego z tych miast zatem odprowadzą oboje cesarstwo niemieccy cara, złożą carowej wizytę na pokładzie „Derżawy" i przepędzą wspólnie jeden dzień w Szczecinie lub w Kielu, gdzie z powodu tego odbyć się mają także uroczystości, prawdopodobnie rewja floty lub obiad galowy. Stąd udadzą się oboje carstwo do Kopenhagi.

Mondion, ajent Boulangera, podpisany na owym słynnym kwicie na 32.000 franków, ogłoszonym w ostatnich dniach, zamieścił w bulanżystowskiej *France* pismo, w którem oburza się ogromnie na zarzuty podniesione przez prokuratora Quesnay de Beaurepaire'a.

Zaprzecza on jakoby kiedykolwiek znał jakąś kobietę, zasądzoną za stręczenie do nierządu, co — jak wiadomo — podniósł prokurator w swym wywodzie; jakoby te 32.000 franków dopiero w ostatnich dniach dostał; jakoby jeździł po nie do Londynu i t. d. Przeciwnie twierdzi, że pieniądze te dostał za ważne usługi, oddane Francji w czasie ministerstwa Boulangera, kiedy to w służbie wywiadowczej jeździł do Belgji i Niemiec.

Rząd szwajcarski nie pozwolił socjalistom na odbycie kongresu międzynarodowego w Bazylei, na który mieli przybyć Bebel i Liebknecht z Berlina. Ten zakaz należy uważać za pierwszy skutek owego protestu, z którym parę miesięcy temu, z inicjatywy Niemiec wystąpiły mocarstwa przeciw tolerancji szwajcarskiej dla wszelkiego rodzaju socjalistycznych machinacyj.

Korespondencje.

Petersburg 8 sierpnia.

(**) Jedyny przyjaciel cara, książę czarnogórski porasta w pierze, otrzymuje ordery nawet od szacha perskiego, od którego wczoraj wręczył mu Mirza-Mahmud chan brylantowy portret władzcy Iranu, i córki świetnie wydaje za mąż. Właśnie wczoraj starsza jego córka Milica stanęła na ślubnym kobiercu ze stryjecznym bratem cara, Piotrem Mikołajewiczem, synem owego pełnego marszałka w. ks. Mikołaja Mikołajewicza, który Rosjanami dowodził na europejskim teatrze wojny w ostatniej rozprawie z Turcją. W wilję tego ślubu druga córka Czarnogórca, księżniczka Anastazja zaręczyła się z Jerzym Maksymiljanowiczem ks. Romanowskim Leuchtenbergiem, również krewnym cara, ale ciotecznym, który jako syn carskiej wysokości, ale tytułu wielkiego księcia nie posiada z następującego powodu. Matka jego Marja, córka Mikołaja I, zamężna za w. ks. Leuchtenbergiem, żyła tak, że mąż jej nie uznał ks. Jerzego za swego syna. Rozgniewany tym skandalem Mikołaj I, aby zapobiec rozgłosowi, dziecko kazał nazwać ks. Romanowskim (od nazwiska dynastji), a ojca usunął z Petersburga. Aleksander II — pobłażliwy na wybryki amora — pozwolił siostrze Marji zawrzeć ślub z winowajcą jej historji, hrabią Strogonowym, a młodziutkiemu Jerzemu Romanowskiemu dodał ojcowskie nazwisko i tak on nazywa się teraz Romanowski Leuchtenberski. Jego przyszła żona jest osóbką o wiele wdzięczniejszą od swej starszej siostry, od wczoraj wielkiej księżny Piotrowej, bo ta wygląda na Czarnogórca w spodnicy — jest duża, koścista, czarna jak cygan i rysy ma grube.

Następca czarnogórskiego tronu, to młodzieniec przypominający ojca swego, który kiedyś w Paryżu uchodził za pięknego i dowcipnego mężczyznę. Dla niego także upatrują małżonkę, tylko się nawet tutejszym wielkim książętom nie bardzo podoba zaszczyt panowania Czarnogórcom. Bo doprawdy, jest w tem pewien upadek znaczenia dynastji. Córka Mikołaja I Olga wyszła za króla wirtemberskiego, córka Aleksandra II Marja — za syna królowej Wiktorji, księcia Edynburskiego, córka w. ks. Konstantego Helena za króla greckiego, inne — za książąt Meklemburskich, Szweryńskich i t. d. Teraz zostaje tylko dom czarnogórski, bo nawet grecki woli zadzierzgać węzły pokrewieństwa z niemieckimi dworami. Ale ostatecznie znajdzie się tu jakaś żona dla ks. Danily, byle car rozkazał, a rozkaże z pewnością. Ten książę już jest pułkownikiem rosyjskim, będzie jenerałem niebawem, otrzymuje ordery najwyższe, nawet od szacha dostał Lwa i Słońca I klasy w brylantach — słowem po stopniach zaszczytów idzie do jakiejś Romanowny.

Ślub wczorajszy odbył się w Peterhofie. Na uroczystości była cała carska rodzina. Osobny pociąg przywiózł z Petersburga dyplomatów i dostojników.

Z pierwszych byli ambasadorowie niemiecki Schweinitz, angielski sir Morier, francuski de Laboulaye, austro-węgierski hr. Wolkenstein-Troustburg i inni. Nie był tylko ambasador turecki Szakir basza, bo nie ma go w Petersburgu. Natomiast całe poselstwo Wysokiej Porty zjawiło się w komplecie. Wszyscy przedstawiciele dyplomacji byli w galowych uniformach, a damy przybyły się w toaletach bogatych, staro-rosyjskich, to jest w sukniach sztywnych ze złocistej lub srebrzystej lamy z kokosznikami na głowie. Po ślubie państwo młodzi wyjechali na wieś, do Znamieńskojego, posiadłości nowożeńca.

Czy car pojedzie do Berlina? Różnie o tem mówią, bo w kwestji tej walczą ze sobą dwa zdawna wrogie obozy. Jest faktem, że do 24 sierpnia now. stylu będą w Krasnem Siole trwały obozowe ćwiczenia gwardji w obecności cara. Co potem zrobi on ze sobą, nikt nie wie. Dyspozycje, jeśli są, chowane są w tajemnicy.

Ostatecznie jednak car będzie musiał pojechać, bo koniec końców stosunki nie są tak dalece naprężone, żeby wolno mu było nie dopełnić towarzyskiej grzeczności. Całe pytanie tylko w tem: kiedy i kędy? Rzecz naturalna, że pod tym względem największa dyskrecja jest obowiązkiem zarówno tutejszego, jak berlińskiego dworów, bo nihilistyczne licho może nie spi.

Znany wam zapewne ukaz, ograniczający atrybucje sądów przysięgłych, sprawił powszechnie przygnębiające wrażenie.

Sąd nad Boulangerem.

(*Posiedzenie II.*)

Paryż 10 sierpnia.

(*K. W.*) Wczoraj i dziś uzasadniał prokurator dalej swe oskarżenie. Przedewszystkiem mówił o owych potajemnych podróżach z Clermont-Ferrandu do Paryża. Dla zmylenia tropu robił Boulanger te podróże w przebraniu, rano widziano go w Clermont Ferrandzie w wielkim stroju jeneralskim, wieczór przyjeżdżał do Paryża w cylindrze i z laseczką. Pomimo tego, iż jako jenerał nie był wybieralnym, zaczął przygotowywać swoje kandydatury. W Clermont-Ferrand zgromadził około siebie cały dwór polityczny; do orszaku jego należeli komunista *Baillère*, anarchista Morphy, Thiebaud i inni. Już wówczas starał się pozyskać dla siebie urzędników, aby przy wyborach za nim agitowali. Dowodzą tego zeznania centralnego komisarza z Orleanu, któremu też robiono propozycje zdrady.

Potem odczytał prokurator zeznania byłego podsekretarza stanu Blondina, któremu Thiebaud powiedział, że Boulanger miał w Prauginsie schadzkę z księciem Hieronimem Bonapartem. — To samo zeznał także pewien wiarogodny obywatel szwajcarski. Umówili się na tej schadzce, że kandydatury w poszczególnych okręgach stawiane być mają po poprzedniem porozumieniu się z ks. Hieronimem. W tej sprawie znajduje się w aktach następująca depesza Dillona: „Żądaj od ministra upoważnienia do zaprzeczenia. Kampanja nasza mimo to może się dalej ciągnąć." Podczas wyborów porozumiewał się Boulanger ustawicznie z Dillonem i Thiebaudem, którym polecił obrabiać dzienniki i osobistości polityczne. Mimo to w piśmie do ministra wojny zapewniał jak najsolenniej, że w agitacjach wyborczych najmniejszego udziału nie bierze. Za tajne podróże, przedsiębrane wbrew wyraźnemu zakazowi ministra wojny, tudzież za wyrażenia sprzeciwiające się karności wojskowej, ukaranym został Boulanger najprzód 30 dniowym aresztem domowym, później zaś stawionym przed radę wojenną i spensjonowanym. Zostawszy człowiekiem prywatnym, urządza się Boulanger nader wykwintnie w Hotelu Louvru. Starał się on o aljanse z stronnictwami przeciwnemi rządowi, jak z komuną, o czem wątpić nie można, gdyż Morphy i Rochefort należą do jego ludzi. Co więcej, z zeznań bardzo wiarogodnych świadków okazuje się, że Boulanger nawet w Niemczech szukał dla siebie zwolenników. Redaktor *Tempsa* Pressensé (młodszy) zeznał, że Boulanger wysłał niejakiego Cyona do Berlina do Bleichroedera z prośbą o wytłumaczenie ks. Bismarkowi, że agitacja bulanżerska nie ma na celu obalenia rzeczypospolitej, tylko przywrócenie konsularnej rzeczypospolitej.

Cyon jest dziś rosyjskim poddanym i przeczy temu, mówiąc że z Bleichroederem tylko tak na żarty o przyszłości Boulangera rozmawiał, na więcej wiary jednakże zasługuje, zdaniem prokuratora, p. Pressensé.

Skądże Boulanger ma pieniądze? „We Francji — rzekł prokurator — w takich sprawach tylko tem oczyścić się można, jeżeli się powie, skąd się bierze pieniądze. Boulanger brał wprawdzie już nieraz i od kucharek po 20 franków, ale to są jałmużny, tak samo jak i tych 1.200 listów pieniężnych, które odebrał, tem jednakże nie da się usprawiedliwić rozrzutność z jaką on żyje. Przyjaciel jego Vergoin uchylił trochę zasłony, oświadczywszy na pewnem zgromadzeniu, że Boulanger dostaje pieniądze z zagranicy. Gdy jednak Boulanger nie chce wymienić dawców, to pieniądze te, które mu nietylko do celów politycznych, lecz i do osobistych przyjemności służą, uważać należy jako nieczyste".

W dalszym ciągu swego wywodu odczytał prokurator mnóstwo listów, wykazujących, że w kołach wojskowych i urzędniczych robiono propagandę za Boulangerem.

Jenerał Ferron skonstatował, że usiłowano całe pułki przekupić i skłonić do zdrady, o podobnych usiłowaniach opowiadają także w gwardji republikańskiej. Omawiając manifestacje ligi patrjotów, którą Boulanger sobie zjednał, podniósł prokurator, że manifestacje te noszą na sobie cechę buntu, zwłaszcza odbyte z okazji odjazdu Boulangera do Clermont Ferrandu. Boulanger dla tego tylko odjechał wtedy, że anarchiści, na których liczył, nie przybyli, a policja zawczasu plac oczyściła. Zwrócił także prokurator uwagę na hałaśliwe manifestacje podczas przeglądu wojsk na Longchamps w dniu 14 lipca 1887 i na demonstracje z powodu wyboru nowego prezydenta rzeczypospolitej, mające na celu wyniesienie Boulangera do tej godności.

Wszystko to było początkiem wykonania zamachu. Podczas tego Boulanger, w Paryżu ukryty w mieszkaniu pani Pourpre na Boulevard Malesherbes, śledził bieg wypadków. Z za firanki okna przypatrywał *się* w dzień przemarszowi pułków, a w nocy spiskował.

Z wszystkiego tego okazuje się, że Boulanger dążył do przewrotu, dowodzi tego także list sekretarza Boulangera do naczelnika policji paryskiej Gorona. List ten brzmi: „Jenerał prosi mię, abym powiedział panu, że chce on koniecznie z panem pomówić. Przyjdź pan do niego, skoro tylko noc zapadnie. Nie potrzebujesz pan wymieniać służącemu swego nazwiska. Oznacz mi pan dzień i godzinę, a jenerał urządzi tak wszystko, że pana nikt nie pozna".

Oprócz Gorona usiłowano także skłonić do zdrady jenerałów Thomassina i Tricoche'a.

Na dzień 14 lipca 1888 przygotowano także wielką demonstrację, która dlatego tylko do skutku nie przyszła, że Boulanger w pojedynku z Floquetem został raniony.

„Wszystko to — rzekł prokurator — dowodzi zbrodni spisku i zamachu stanu. Teraz nie spiskuje się tak jak w r. 1815 — to też Boulanger wziął sobie do pomocy dziennikarstwo; barykady takie nie na wiele się dziś zdadzą — dla tego też Boulanger łączy się z nieprzyjacielami rzeczypospolitej celem jej obalenia, za pomocą nielegalnych środków. Chciał on istniejące instytucje zastąpić władzą osobistą i kazał nawet ogłosić projekt traktatu, który przyszedłszy do władzy, zawarłby z Rosją."

W końcu omawiał prokurator kwestję kompetencji i wykazał, że senat kompetentnym jest nie tylko do sądzenia spisku i zamachu stanu, lecz także sprzeniewierzenia pieniędzy urzędowych, gdyż między tymi występkami istnieje w tym wypadku ścisły związek. Co się tyczy naruszenia pieniędzy publicznych, dodał prokurator: „Komisja śledcza zbadała i skonstatowała fakt ciężkich nierzetelności tego rozrzutnego i głodnego pieniędzy człowieka. Przypadek dostarczył nam jaskrawych dowodów. Znaleziono je u intendenta wojskowego Reicherta. Podczas przesłuchania popadł on w sprzeczność, zmieszał się i rzekł, że nie ma już żadnych ksiąg rachunkowych, gdyż dał je Dillonowi; odwołał to, gdy go uwięziono i powiedział, gdzie te księgi się znajdują. Były one ukryte u pewnego kapitana przydzielonego do ministerjum wojny i u pewnego leśniczego. Znaleziono w nich różne zapiski rachunkowe i według tej wskazówki odkryto zbrodnię, nieznaną dotychczas w naszym kraju: sprzeniewierzenie przez ministra tajnych funduszów rezerwowych, przeznaczonych na obronę kraju. Boulanger twierdzi wprawdzie, że wszystkie sumy kasowe po jego ustąpieniu znalazły się w kasach częścią w gotówce, częścią w kwitach. Cóż to jest kwit? Świstek papieru, nie mogący się na nic przydać w chwili wypowiedzenia wojny, gdy potrzeba gotówki. Z kasy funduszów rezerwowych zabrał Boulanger, jak tego dowodzi buchalterja Reicherta — 269.000 franków. Przez siedmnaście miesięcy swego ministrowania wydał on 242 000 franków na osobistą reklamę w dziennikach, nie za artykuły techniczne, ale za biografje i wynoszenia siebie pod niebiosy. Zorganizował on biuro prasowe, a kapitan Driant, zięć jego, wypłacał dziennikarzom asygnowane kwoty. Boulanger sam czerpał z tego funduszu jak zwykły jaki reporter, wziął bowiem 2 razy po 10.000 franków, które zanotowane są w rubryce „prasa"; zapiski Reicherta dowodzą tego niezbicie.

Tu przytoczył prokurator cały szereg podobnych wydatków z pieniędzy publicznych i dodał: Boulanger jednak wziął z kas jeszcze przeszło 100 000 franków dla osobistego użytku, i ten tylko wypadek chyba możnaby przedłożyć sądowi wojennemu do osądzenia. Co do tych 100 000 franków wykazał prokurator ich sprzeniewierzenie zapiskami książkowemi, tudzież tem, że zapłacił długi swego ojca w wysokości 60.000 franków, urządził sobie z wielkim przepychem dwa pomieszkania i poczynił mnóstwo innych wydatków osobistych, a wiadomo, że nie miał ani jednego *sous* majątku, gdy został ministrem. Przy pożyczce 140 000, udzielonej kasynu wojskowemu, zniknęło także 30 000 franków, a Reichert sam przyznaje, że księgi fałszywie prowadzono. Wreszcie wspomniał prokurator o piśmie p. Vergoin, *w którym on proponuje* Boulangerowi 80 000 fr. za dekorację pewnego przemysłowca, w obec tego zatem nawet nieprzedajność jego jest bardzo wątpliwą.

Kończąc swój wywód, żąda p. Quesnay de Beaurepaire zasądzenia Boulangera we wszystkich punktach. „Wyrządzicie tem, panowie, ojczyźnie prawdziwą przysługę" — temi słowy zakończył.

Całego wywodu prokuratora wysłuchano bar-

180

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myriela.

(Dokończenie).

Z pokoju chorej dało się słyszeć westchnienie. Nie doszło ono do ucha Skalskiego, pogrążonego w pół śnie, czy odrętwieniu — ale stary doktor je usłyszał i zrozumiał co znaczy.

Podniósł się, wszedł do buduaru... martwą głowę Izy złożył na poduszkach, powieki jej przymknął...

Przez chwilę wpatrywał się w tę twarz piękną, matowo białą, wpatrywał się w kontemplacji niemej, w skupieniu ducha i zdawało się, że usta jego szepcą modlitwę.

Potem do salonu wszedł i ciężką rękę na ramieniu Skalskiego położył.

— Co? przebudziła się?

— Bądź silny — odrzekł Bromirski — usnęła już... na zawsze.

EPILOG.

Pogrzeb Izy odbył się z wystawnością niezmierną i przepychem. Tłumy, które niedawno sypały oklaski znakomitej artystce, odprowadzały ją na cmentarz. Trumna była zasypana wieńcami.

Pomimo że Iza nie życzyła sobie tego, Ewunia była na pogrzebie. Prowadził ją pod rękę narzeczony, Malwina szła także za trumną, wsparta na ramieniu radzcy, a raczej podtrzymująca jego niepewne kroki.

Radzca zrobił poświęcenie, odprowadzając siostrę żony do grobu, ale że chłodno było na dworze, więc włożył głębokie kalosze, szyję obwiązał szalem i otulił się piżmowcami, co mu niezmiernie utrudniało ruchy. W połowie drogi ustał zupełnie i musiał się schronić do karety, zostawiając żonę pod opieką poczciwego Beczkowskiego, który pocieszał Malwinę jak mógł i jak umiał — ale własnych łez powstrzymać nie potrafił.

Stary kupiec miał złote serce i nieszczęścia drugich odczuwał bardziej może aniżeli własne.

Józio nie oddał siostrze ostatniej posługi, nie dla tego, żeby nie chciał, lecz prawdziwie nie mógł. Był bardzo zajęty...

Na kilka godzin przed pogrzebem, w mieszkaniu jednego z licznych przyjaciół, zaczęła się pulka.

Niby mała rzecz, ale wywiązały się z niej znacznie większe. Karta mu szła ogromnie, szczęście sprzyjało, wygrywał...

Jakżeż tu odejść? Nie odchodził też, a kiedy gra się skończyła, spostrzegł że już noc. Domyślił się, że nie czekano na niego z pogrzebem — westchnął więc tylko i poszedł do hotelu, gdzie go czekała kolacyjka w gronie bardzo wesołem.

Trzeba się przecie pocieszyć w strapieniu. Pocieszał się więc.

Na cmentarzu pracują robotnicy.

Nad grobem, w którem spoczywają śmiertelne szczątki Izy, wznoszą wspaniałe mauzoleum, coś w rodzaju kaplicy lekkiej, smukłej, z wysoką wieżyczką. Szlachetne linje gotyku już się rysują wyraźnie.

W kaplicy będzie nisza, a w niej w naturalnej wielkości stanie posąg Izy, wykuty z kararyjskiego marmuru. Pracuje nad nim jeden z najznakomitszych artystów.

Przy robotnikach na cmentarzu stoi stary człowiek, pochylony, zgarbiony, siwy zupełnie, z twarzą bladą, pooraną zmarszczkami.

Zachęca do pośpiechu, prosi, przepłaca. Chciałby jak najprędzej mieć ukończony grób swoich wspomnień i marzeń niezniszczonych.

To Skalski. Nie poznają go ludzie, tak się zmienił — i on też ludzi nie poznaje, a nawet ich unika.

Mizantropem się stał, odludkiem. I co mu po ludziach, co po świecie? Jego świat na cmentarzu, jego miłość to grób ukochany, na który świeże wieńce przynosi.

Lata przeszły a on codzień krainę umarłych odwiedza.

Pan Adam Chrząski zakończył swoję karjerę, mądrze, z wyrachowaniem — i świetnie.

Ożenił się.

Wziął córkę jakiegoś dorobkiewicza, niemłodą, brzydką, krzykliwą — dał jej nazwisko, ona mu za to przyniosła prawie miljon — i dobrze. Dziś, pan Adam ubiega się o różne honorowe godności, chciałby koniecznie zostać prezesem jakiej instytucji — i zostanie nim niezawodnie, gdyż umie koło swoich interesów chodzić, i wie że pieniądz to klucz, który niejedne drzwi otwiera.

Józio zawsze jednaki, ale nie zawsze widzialny. Czasem, gdy ma pieniądze, wypływa na horyzont miasta i daje znać o sobie bibką jakąś głośną, skandalikiem, wygraną. Gdy się fundusze wyczerpią, znika, przepada jak kamień w wodzie i niewiadomo gdzie się podziewa.

Mówią że na prowincji, to znów w wagonach kolejowych szczęścia szuka — ale dowodów na to nie ma. Gdy się zjawia, zawsze jest ubrany podług ostatniej mody, elegancki, uśmiechnięty, wesoły, z losu swego na pozór szczęśliwy.

Na pozór chyba, gdyż znika coraz częściej i coraz na dłużej. Widocznie czasy złe.

Radzca przeniósł się do wieczności. Stało się to wbrew wszelkim przewidywaniom, niespodzianie, nagle.

Pił herbatę i zwyczajem swoim gazetę przeglądał. Fatalny świstek! przyniósł mu wiadomość o śmierci kontrolora...

Radzca wyczytawszy ją, krzyknął, ręce rozkrzyżował i powalił się na ziemię, jak kłoda.

Sprowadzono lekarzy, ratowano, trzeźwiono — ale wszystko na nic. Apopleksja go zabiła.

Po śmierci nieodżałowanego męża i szwagra, niedługo, pomimo żałoby, odbył się ślub młodej pary. Odbył się rano, bez wesela, bez ostentacyj, jak najskromniej.

Państwo młodzi przenieśli się do swego mieszkania, a Malwina w tym samym domu, co oni, najęła sobie dwa pokoiki i żyje z funduszu, jaki jej po radzcy został. Całe dnie przepędza u Ewuni, płaci jej za stół i pomaga w małem domowem gospodarstwie.

Mogłaby wyjść za mąż, kusić się jeszcze o własne szczęście — ale nie chce. Zmęczona wegetacją przy starym, schorowanym człowieku — odpoczynku tylko pragnie i żyje szczęściem Ewuni — a ta jest zupełnie szczęśliwa.

Piastuje na kolanach śliczną córeczkę, sama jej szyje sukienki i naradza się wspólnie z Malwinką, jakby wychować maleństwo, aby na wszelki, niespodziany wypadek było przygotowane do... walki z losem.

Beczkowski zdrów jest i trzyma się wybornie. Pomimo pobielałych już zupełnie włosów, biega po sto razy na dzień ze sklepu do piwnicy, z piwnicy do sklepu, przelewa z beczek w gąsiory, z gąsiorów w butelki, a od czasu do czasu prowadzi swoją Sabcię na opery — i jak dawniej tak i teraz nie potrafi „Fausta" od „Trawiaty" rozróżnić.

W tym roku wybiera się w podróż na Węgry — po wino.

Radzcę wspomina zawsze sympatycznie, ale kontrolora i po śmierci nie kocha.

— Fałszywiec był — mówi — niech mu Bóg grzechy odpuści, fałszywiec, intrygant i przyczyna wszystkiego złego. Poczciwego radzcę trzymałem numerem dwudziestym ósmym i byłby żył jeszcze piętnaście lat dłużej, tem bardziej że zdecydowałem się już zielony gąsior dla niego otworzyć, z tym tokajem, co po moim pryncypale Niemcu — a tu masz! Kontrolor umiera nagle podstępnie, zdradziecko, milczkiem, że tak powiem — i zabija mi poczciwego przyjaciela. Niech mu Bóg na tamtym świecie odpuści — ale była to licha figura. Dość powiedzieć że wolał reński strohwein niż stare węgierskie — a po takim człowieku, można się wszystkiego spodziewać...

KONIEC.

dzo uważnie, a gdy skończył powstali Buffet i Naquet. Buffet zażądał głosu celem podniesienia zarzutu niekompetencji, prezydent Leroyer jednak odmówił mu głosu i oświadczył, że trybunał państwowy obradować może tylko jako komitet tajny.

Trybunał więc ukonstytuował się natychmiast jako tajny komitet i odroczył swe posiedzenia do poniedziałku.

Mały Fejleton.

Inserat *).

Czy, przeglądając ostatnie stronnice dzienników, zastanawiałeś się kiedy, czytelniku, nad wewnętrznem znaczeniem ogłoszeń, zwłaszcza tych z pomiędzy nich, które odnoszą się do poszukiwania posad i pracy?

Czyś pomyślał kiedy, jakich sytuacyj wyrazem mogą być drobne, kilkowierszowe wzmianki, kto są ci, którzy decydują się tak rzucać w świat korne prośby i najgorętsze życzenia swoje. Czyś próbował przedstawić sobie, jakie w razie nie wysłuchania próśb, nie urzeczywistnienia życzeń, mogą zdarzyć się konflikta i zawody? Czynność to, zaiste, byłaby wielce ciekawa, pod każdem ogłoszeniem bowiem bez trudności odnaleźćby się dała jakaś kartka wprost z życia wydarta, dałby się odczytać mniej lub więcej tragiczny epizod z dziejów rodzin lub osób pojedyńczych... Domysły na tem tle rozsnute w szczegółach może nie zawsze zgodne byłyby z rzeczywistością, niewątpliwie jednak wielkiego do niej miały podobieństwo i obok przyczynków, mogłyby dać wyobrażenie o całym ogromie nędzy i wyczekiwań tęsknych, a czasem i komizmu bezświadomego, jaki kryje się po tych zaułkach prasy nowoczesnej.

Tak widocznie myślała pani Duncker kreśląc nowelki swoje, których dziesięć mamy właśnie pod ręką. Jest ich dziesięć, a każda z nich stanowi ilustrację, objaśnienie do ogłoszenia, które zamiast tytułu nosi w nagłówku. Rzeczy to wszystko niewielkich rozmiarów, najczęściej zajmujące po kilka kartek zaledwie — ale bez wyjątku prawie nacechowane talentem prawdziwym i dla tego zasługujące na wyróżnienie z pośród powodzi nowelistycznej, która w Niemczech, tak samo jak u nas, zalewa dziś pole literatury narodowej.

Rozpoczyna szereg opowiadanie o młodzieńcu, który poszukuje dla siebie towarzyszki życia — w braku znajomości kobiecych — pośród [illegible] i rozczarowawszy się [illegible] w końcu z córką wdowy, u której od lat kilku odnajmował pokój, co mu jednak nie przyszło na myśl przedtem, choć po parę razy na dzień widywał przyszłą swoją, panienkę urodziwą i niepozłakowanego prowadzenia się...

Wypadek zaginienia mopsicy i opis przesadnego przywiązania do niej dwojga staruszków — stanowi przedmiot drugiego obrazka.

Dalej idzie rzecz pełna rzewności i prostoty o młodej nauczycielce-sierocie, która, po długiem o głodzie i chłodzie wyczekiwaniu na miejsce, [illegible] w chwili, gdy jej dają znać o uzyskaniu tej posady — z wycieńczenia i choroby.

Ogłoszenie znów wzywające lekarza do osiedlenia się w małem miasteczku daje autorce sposobność do przedstawienia losów eskulapa na partykularzu.

Pod anonsem o chęci bezdzietnych małżonków przyjęcia za swoją 8-0 lub 10-letniej dziewczynki — figuruje historja o biednym czeladniku stolarskim i jego żonie, których nędza i brak [illegible] zmusiły do [illegible] z ulubioną swą dziesięcioletnią córeczką...

Ta ostatnia początkowo bez żalu opuszcza rodziców, lecz oni ze złamanem sercem płaczą po niej... Z czasem jednak i ona sama uczuwa tęsknotę za rodzicami swemi i upatrzywszy chwilę stosowną, z pośród zbytków, jakiemi jest otoczona w domu opiekunów przybranych, ucieka do [illegible]. Pojąwszy zaś stan jej duszy, opiekunka, w której była przedtem, tak o wypadku tym pisze do nieobecnego czasowo męża swego: „Mała ulubienica twoja wróciła do swej matki... Poszukajmy innego dziecka, [illegible] dla takiego tylko w rzeczywistości możemy stać się rodzicami, a ono prawdziwem dzieckiem naszem.. Na ulubienicę więc twoję nie gniewaj się — uczyniła, co uczynić musiała.. Pewnie mniej nie będziesz kochał dziecka tego z przyczyny, że poszło za potężnym, wszystko zagłuszającym głosem natury i, zamiast zostać twoją córką przybraną, wróciło na łono matki rodzonej.“

Następne cztery nowelki są już bardziej naciągane i obracają się około tematów mniej prawdopodobnych.

Pierwsza dotyczy młodej, pięknej dziewczyny, która nie waha się nosić cegły przy budowaniu i pieniądze stąd zarobione oddaje dawnemu kochankowi swojemu, łotrowi i pijanicy, [illegible]. Na uwagę, że takie postępowanie jest szaleństwem, dziewczyna z uśmiechem pełnym zaufania odpowiada. „To nie szaleństwo! Spytaj pan tej wody tu oto na dole, dla czego szumi po kamieniach i bieży prosto swoją drogą — dla czego? — bo nie może inaczej. Tak też i ja inaczej nie mogę, jak dobrze czynić, póki mi starczy sił, temu, który sam jeden mnie kochał na świecie.“

Druga maluje syna kupca korzennego, któremu ogłoszenie o wakującej posadzie redaktora daje możność wyrwania się z za bufetu ojcowskiego, gdzie najspokojniej już zaczął był sprzedawać pieprz — i zostania głośnym literatem.

Trzecia opowiada o sławnym rzeźbiarzu, który popadłszy w rozpacz z powodu wiarołomstwa żony — wyjechał w kraj daleki i został prostym malarzem.

Czwarta podnosi chłopca, za ostatni grosz kupującego sobie na licytacji stary pendzel na pamiątkę po malarzu, któremu usługiwał i który mu dobrodziejstwa świadczył za życia...

Opowiadanie kończące zbiorek, o którym mówimy, łączy komizm z tragicznością i może najlepiej da nam [illegible] pióra p. Duncker.

Widzimy tu studenta, który nie mając znikąd pomocy, sam sobie pozostawiony w wielkiem mieście, ogłasza w gazetach, iż gotów w zamian za obiady, udzielać lekcji... Po [illegible] oczekiwania „w wiecznie nienasyconem usposobieniu“ otrzymuje adres i udaje się na miejsce wskazane. Przyjmuje go stary kupiec jakiś, od którego się dowiaduje, że obowiązkiem „pana studenta“ będzie „zapoznawać córki jego, pana drogisty Beyerleina, panny Annę i Helenę Beyerleinównę, ze wszystkiem, czego młodym damom potrzeba dla prowadzenia dystyngowanej rozmowy w wyższych kołach towarzyskich“. Student się zgadza... Pierwsza lekcja rozpoczyna się w otoczeniu, wszędzie szorstkość napotykając i nieokrzesanie, gdy raz na domiar wszystkiego panna Helena, przeczytawszy na afiszu „Edyp z Kolonu“, pyta go się, czy to ten sam „Edypus w piekle“, którego widziała w teatrze, gdzie są chórzyści i chórzystki, a aktorki mają pstre i krótkie suknie i tańczą kankana.. wstydzi się kroku swego i postanawia nigdy więcej nie sprzedawać duszy dla obiadów..

Oto jest treść „Studjów inseratowych“, wyznajemy jednak, że trudno z niej powziąć wyobrażenie o subtelnem, prawdziwie artystycznem wykończeniu, pełnych prawdy i życia nowelek p. Dunckerowej, należących do celniejszych utworów współczesnej nowelistyki niemieckiej.

*) „Dora Duncker, Inserat-Studien. Stuttgart 1888.“

Kronika.

Lwów, dnia 13 sierpnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Sokole, w pow. mościskim, na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 100 zł.

J. E. ksiądz biskup krakowski ukończył w sobotę pasterską wizytę swojej dyecezji i powrócił do Krakowa.

Dr. Hieronim Köller, praktykant konceptowy Namiestnictwa lwowskiego, został powołany do służby w Ministerstwie wyznań i oświaty.

Mianowania. Lwowski wyższy Sąd krajowy zamianował praktykantów sądowych: Dyonizego Czajkowskiego, Mieczysława Olszewskiego i Ignacego Hontha, auskultantami sądowymi.

Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasową nauczycielkę Władysławę Sokol w Zabużu sokalskim, stałą nauczycielką jednoklasowej szkoły etatowej w Zabużu sokalskim.

W szpitalu powszechnym we Lwowie zdarzył się świeżo znowu wypadek wyskoczenia chorego oknem, skutkiem czego była śmierć na miejscu. Mianowicie pozostający w leczeniu na oddziale „gorączkowych“ Ferdynand Kurica, stroiciel fortepianów, rodem z Bykowa, lat 60 liczący — wyskoczył nocy [illegible] i zabił się na miejscu. Z powodu, że wypadek ten nie jest odosobniony, wdrożono śledztwo sądowe.

Pałac Sprawiedliwości we Lwowie Wiadomo, że w skutek przedstawień J. E prezydenta Simonowicza do Ministerstwa wniesionych, z ogólnemi skargami na umieszczenie sądów lwowskich, zezwolił Najj. Pan już w lipcu roku zeszłego na wybudowanie średniego traktu pałacu sprawiedliwości we Lwowie, który to pałac zajmie przestrzeń od gimnazjum Franciszka Józefa, aż po pałac ś. p. Alfreda Biesiadeckiego.

W roku bieżącym zezwoliło Ministerstwo sprawiedliwości na rozpoczęcie budowy. W pałacu tym ma być umieszczony wyższy sąd krajowy z oddziałem rachunkowym, Nadprokuratorja i Prokuratorja Państwa, tudzież Sąd krajowy dla spraw karnych.

Administracyjny wyższy nadzór nad budową z zastrzeżeniem najwyższego nadzoru Ministerstwa sprawiedliwości, poruczyło Ministerstwo c. k. Prezydjum wyższego Sądu krajowego. Do kierownictwa zaś budowy powołało osobny komitet budowy, składający się z wiceprezydenta wyższego Sądu, dra hr. Kanneburga jako przewodniczącego, c. k. radcy prokuratorji państwa Fr. Zdańskiego, wiceprezydenta sądu krajowego K. Pogliesa i c. k. auskultanta R. A. Lewandowskiego jako protokolanta. Techniczno-artystycznym kierownikiem budowy zamianowano inżyniera ministerjalnego p. Franciszka Skowrona, któremu do pomocy technicznej przydzielony został c. k. inżynier p. Hauff.

Roboty przedsiębrane już rozpoczęto.

Zasiłek. P. J. Rotterowi, dyrektorowi szkoły przemysłowej w Krakowie, przyznało Ministerstwo 300 zł. jako zasiłek na podróż naukową, na wystawę do Paryża.

Zmarli. Ks. Józef Łoziński, rit. gr. proboszcz jubilat w Jaworowie, zasłużony patrjota i autor ru[illegible], zmarł w Jaworowie w 82 roku życia, a 58 kapłaństwa.

Kapituła prowincjalska odbyła się w dniach 6, 7 i 8 bm. w klasztorze OO. Franciszkanów we Lwowie pod przewodnictwem O. dra Bonawentury M. Soldaticza, jenerała tego zakonu, na której zaszły następujące zmiany: prowincjałem obrany został po raz trzeci O. Samuel Rajh, sekretarzem prowincji O. Urban Ochędzuska, kustoszem kustodji lwowskiej O. Jacenty Felisiak, a kustodji krakowsko-przemyskiej O. Marcin Czerwiński; gwardjanami zaś: we Lwowie O. Zygmunt Tomczykowski, w Krakowie O. Franciszek Szymczykiewicz, w Przemyślu O. Kamil Matejkiewicz, w Krośnie O. Kasjan Serwin, w Sanoku O. Cyprjan Chęciński, w Kalwarji pacławskiej O. Beinigny Chmura, w Horyńcu gwardjanem i administratorem parafji O. Józef Szczyrek, w Haliczu O. Ambroży Trybalski; nakoniec magistrem kleryków w Krakowie O. Rem. Duda, a magistrem nowicjuszów we Lwowie O. Fr. Pyznar.

Zamach na emira Afganistanu. *Russkij Inwalid* ogłasza depeszę jenerała Jafimowicza z Taszkendu, która donosi szefowi rosyjskiego sztabu jeneralnego, że 13 bm. dokonano zamachu na emira Abdurrhamana z Afganistanu.— Pewien żołnierz strzelił do niego i ranił go w rękę.

Z Magistratu lwowskiego otrzymujemy następujące pismo:

Odezwą z 13 czerwca 1889 l. 337/ord. zawiadomił gr. kat. Ordynarjat biskupi w Stanisławowie magistrat, że Wysokie c. k. Prezydjum Namiestnictwa reskryptem z 31 stycznia 1889 l. 1152/pr. zezwoliło na zbieranie w całym kraju składek na rzecz restauracji gr. kat. cerkwi katedralnej w Stanisławowie z prośbą o zarządzenie zbierania takichże składek w mieście Lwowie.

Zarządziwszy ze swej strony co należy, upraszamy uprzejmie Szanowną Redakcję o podanie w łamach kroniki swego dziennika do publicznej wiadomości, że datki na ten cel składać można po komisarjatach dzielnic miasta, tudzież w biórze X Departamentu Magistratu.

Do p. Walentego Jachyma, byłego posła z powiatu niskiego raz jeszcze musimy powrócić Czytelnicy nasi przeczytawszy to, myślą może, że sławetny eksposeł znów rozważył inaczej „trzeźwym rozumem“ i nadesłał nam może „protest przeciw odwołaniu odwołania“. O nie, tak źle jeszcze nie jest, lecz źle to zawsze, że znalazło się pismo krakowskie, które potępiając w zasadzie frymarczenie mandatem poselskim, nie potępia tego, którego potępić należało, lecz winowajców wyszukuje w obozie swoich przeciwników politycznych i hejże na nich za to, że skompromitował się jeden z tych, za którymi gardłowało to pisemko przy wyborach. Snać w Krakowie nie zapomniano przysłowia: „Zawinił ślusarz, powiesili kowala!!“

W berlińskim zamku królewskim zajmuje dziś cesarz Franciszek Józef apartamenta na pierwszem piętrze, położone od ulicy „unter den Linden“ i z pięknym widokiem na muzea i przyległą im część miasta. Do tych apartamentów z przepysznego vestybulu prowadzą szerokie dwuramienne schody z białego marmuru, bogato przybrane makatami i kwieciem. Wchodząc temi schodami na pierwsze piętro przejść trzeba cały szereg salonów umeblowanych przepięknie i przystrojonych w dzieła sztuki, kobierce i gobeliny Szereg ten zakończa salon audencjonalny zwany „Pfeilersaal“ bo sufit jego misternie rzeźbiony spoczywa na dwóch rzędach korynckich filarów. Obok niego mieści się pracownia cesarza. Jest to pokój niezmiernie głęboki z dwoma oknami, które przedzielają kolumny. Mebli w tym pokoju niewiele. Pod jednem z okien stoi biórko, w stylu „empire“ bogato przyozdobione bronzami. Na niem kolosalny kałamarz z bronzu w tym samym stylu i inne przybory do pisania, a przed niem fotel, opierający się na czterech złocistych, lwich łapach. Prócz tego w tym pokoju stoją dwa garnitury mebli, obitych moderowym adamaszkiem. Za pracownią idzie sypialnia, urządzona bardzo skromnie W środku ściany naprzeciw wchodu stoi łóżko zasłane niebieskiemi oponami i przysłonione takiemiż firankami. Obok łoża klęcznik, obity ciemno purpurowym aksamitem. Garnitur mebli obitych błękitnym adamaszkiem i żelazna umywalnia, z porcelanowymi przyborami białemi w kwiaty niebieskie, uzupełniają umeblowanie sypialni. Na ścianach jej wiszą krajobrazy, przedstawiające Gastein, a szczególnie lubiane przez zmarłego cesarza Wilhelma I. Tuż obok przyległy pokój, w którym wisi portret cesarzowej Marji Teresy, przemieniono na łazienkę dla cesarza. Dalej idą apartamenta przeznaczone dla hr. Kalnokyego i hr. Paara, przybocznego adjutanta cesarskiego. Wszystkie te pokoje łączy osobny kurytarz z apartamentami cesarza Wilhelma.

Pokoje dla arcyks. Ferdynanda przygotowano w wschodnim pawilonie na drugiem piętrze, a widok z nich na Spreę. Tu umeblowanie jest starożytne w stylu gotyckim, pełno tam historycznych pamiątek, okna kolorowe w ołów ujęte, ściany przykryte makatami, sufity olejno malowane.

Broń palna, ustawicznie udoskonalana, staje się z każdą wojną narzędziem śmierci lub kalectwa coraz lepiej działającem.

Przemawiają za tem cyfry zbierane przez statystykę wojskową, a powiadają one, że jeszcze na początku naszego stulecia (podczas wojen napoleońskich) z tysiąca pocisków wyrzuconych z dział i karabinów zabijał tylko jeden.

W siedmdziesiąt lat później stosunek ten zmienił się przeraźliwie, bo w wojnie francusko-niemieckiej wynosił on już 70 zabitych na 1000 strzałów.

Oto jeszcze kilka liczb jasno wskazujących, jak wydoskonalenie broni i wyrobienie wprawy w użyciu jej powiększyły cyfrę zabitych.

W morderczych bitwach pod Borodynem w roku 1812 i pod Budziszynem (Bautzen) w roku 1813, w których Napoleon I ze zdziesiątkowaną armją starych wiarusów i z nowozaciężnemi legjami popisowych rozpaczliwie opierał się koalicji całej Europy, — na 1000 strzałów było zabitych 5, a pod Lipskiem liczba poległych wzrosła o wiele, bo tam zginęło 7 żołnierzy na 1000 strzałów.

Mimo dalszego udoskonalenia broni palnej stosunek ten nie o wiele się zwiększył aż do wojny francusko-austrjackiej w roku 1859. W niej bowiem pod Solferino zginęło 9 żołnierzy na 1000 strzałów. Ale z chwilą zaprowadzenia broni odtylcowej zwiększyła się zabójczość broni palnej bardzo znacznie, bo w kampanji duńskiej liczba poległych dosięgła 15, a w kampanji prusko-austrjackiej doszła w niektórych bitwach do przerażającej cyfry 26 zabitych.

Przedstawmy ten stosunek inaczej. Oto rzućmy pytanie, ile trzeba była dawniej a ile trzeba obecnie dać strzałów, aby zabić jednego żołnierza? — Odpowiedź na to:

W kampanjach napoleońskich r. 1805 i 1806 jeden człowiek padał na 3000 strzałów, w wojnie zaś francusko-niemieckiej r. 1870 jeden na 142 strzały. To reguła ogólna, z której jednak nie brak wyjątków, bo w bitwie pod Lundbye w r. 1874, stoczonej pomiędzy Prusakami a Duńczykami, na 735 strzałów karabinowych ze strony Prusaków padło 88 Duńczyków, zabijała przeto każda dziewiąta kula.

Stosunek poległych od pocisków karabinowych, armatnich i od białej broni przedstawiał się jak następuje:

W r. 1864 Duńczycy na 100 poległych stracili od pocisków karabinowych 86, od armatnich 10, od białej broni 4 ludzi; w r. 1866, postępując tą samą koleją rodzajów broni: Austrjacy 93+3+4, wojska związkowe niemieckie 92+5+3, Prusacy 79+16+5, w bitwie pod Gravelotte (w r. 1870 1871) Niemcy 94+5+1, Francuzi 70+25+5, pod Nikopolis (w r. 1877 1878) 97+2+1, pod Plewną (19 i 20 sierp.) armja carska 94+5+1, tamże (w dniu 30 sierpnia) 96+3+1.

Różne postrachy. Z Tarnawca nam piszą: Pomiędzy ludnością graniczącą z wioską Bukowinką po stronie rosyjskiej, obiegają postrachy znaczącej doniosłości. Mieszkańcy wymienionej wioski opowiadają, że w okolicy Tarnogrodu, każe rząd carski opuszczać z całym dobytkiem pogranicze i cofać się o 7 mil wstecz, aż pod Janów z rzekomej przyczyny „wielkich i ostrych manewrów“.

Ludność tłómaczy sobie te „wielkie i ostre manewry“ w ten sposób: że będą Moskale strzelać ostrymi nabojami, co wywołuje postrach pomiędzy ludnością w Jastrzębcu galicyjskim.

Trudno skonstatować o ile ten postrach jest uzasadnionym; atoli spieszna budowa kilku koszar dużych rozmiarów na granicy wskazuje, że carski rząd ma zamiar postawienia znacznego oddziału wojsk w tej okolicy.

Nieco mniejszy postrach wzniecił w Kuryłówce miejscowy propinator pomiędzy ludnością tejże wioski obarczonej semickiem plemieniem do przesytu.

Kilkanaście lat temu, trafiały się w Kuryłówce liczne pożary, a podejrzywano izraela asekurowanego o wzniecanie ognia. Miejscowa ludność oburzona na izraelitów, powzięła wówczas zuchwały plan wytopienia w Sanie wszystkich żydków.

Spędzono żydów z całym rojem dzieci w gromadę i z płaczem i lamenty pędzono ich w kierunku Sanu. Aliści i wtedy trafił się pomiędzy nimi jeden śmielszej natury, dopadł konia i pojechał do góry. Wnet nadciągnęła c. k. żandarmerja, a na jej czele sąd powiatowy i łagodną ale energiczną przemową władzy, udało się udaremnić plan wzburzonej ludności. Wyszli tedy żydkowie ocaleni z niewoli kuryłowskiej.

Figiel figlem, ale mieliśmy spokój też odtąd z żydkami. Aż dopiero w roku bieżącym osiadł na karczmie propinator nielada, z wyrobem sztucznych i trujących napojów. A widać — wielowładny, bo nie ma nad sobą najmniejszej kontroli.

Wzamian za dawne wybryki kuryłowczan, radby propinator całą wioskę zalać ognistym alkoholem ale tylko swoim i dlatego zaskarżył kilku żydków tejże wioski o utrzymywanie pokątnych szynków, a za świadków podał kilkunastu niewinnych wieśniaków obojga płci do c. k. starostwa.

Wezwanie onych spadło, jakby granat zabłąkany. Nikt nie wiedział poco i naco wzywają do c. k. starostwa o 5 mil drogi zwłaszcza w gorący czas zbiorów. Ale upały nie przemogą wezwania. I jedni pieszo, drudzy wozami pojechali.

W starostwie kazano im przysięgać. Po przysiędze — pyta urzędnik: pijesz wódkę? nie; a nosisz? nie; — do domu!

I strach przeminął — ale wlazł teraz na propinatora bo ludzi spokojnych zrujnował na czasie i groszu, i teraz ludzie ze wsi udają się do c. k. sądu z prośbą o wymiar kary na propinatora i zwrot kosztów podróży.

Polowanie na autora... Warszawski *Kurjer Codzienny* pisze:

Przed odejściem ostatniego pociągu kolei wiedeńskiej, w dniu wczorajszym odgrywała się na peronie niepozbawiona szerszego interesu scena.

Od godziny 8 już tafle przedsionka mierzył wielkiemi krokami jegomość o wejrzeniu ponurem, w kapeluszu nasuniętym na oczy, w którym (jegomościu a nie kapeluszu) można było poznać jednego z dyrektorów teatrzyków prowincjonalnych.

W godzinę potem dopiero zajechała przed dworzec dorożka, a z niej wysiadło trzech panów.

Do jednego z nich przystąpił jegomość w nasuniętym kapeluszu i grobowym głosem zapytał:

— No i cóż, czy pan skończysz ze mną, czy nie?...

— Ależ czegóż pan chcesz?

— Jak mi pan nie oddasz swojej sztuki, posunę się do ostateczności...

Jakoż po chwili zobaczyli pasażerowie pociągu, iż jegomość w nasuniętym kapeluszu szeptał coś z przedstawicielem władzy policyjnej na kolei, kwestjonując widocznie wyjazd dramaturga, lecz odprawiony przez tegoż z niczem, oddalił się, niezadowolniony mocno...

Pociąg tymczasem z autorem odjechał najspokojniej.

Autorem tym był p. Adolf Walewski artysta sceny lwowskiej, a prześladowcą jego p. Józef Puchniewski dyrektor teatrzyku w *Belle-Vue*.

Dutertre-Pluciński. Paryski *Figaro* poświęca obszerną wzmiankę p. Dutertre-Plucińskiemu i jego występom gościnnym w teatrze krakowskim i lwowskim, które mają, jak pisaliśmy już dawniej, rozpocząć się w d. 20 b. m. Wystąpi on w „Świętoszku“ „Ludwiku XI“, „Świecie nudów“ i t. d.

Do rodziców i młodzieży, przed rozpoczęciem roku szkolnego, otrzymaliśmy następujący głos:

„Ostrzegając jak najenergiczniej młodzież, nie posiadającą odpowiednich środków, przed wyborem t. zw. karjery naukowej, prasa wypełnia tylko swój obowiązek. W ostatnich czasach „proletarjat inteligentny“ nieraz zmuszał do mówienia o sobie, a więc sądzę, że istnienie jego nie jest tajemnicą dla nikogo Na nieszczęście, mniemanie to niezawsze jest słusznem Jest jeszcze niemało rodziców, którzy przypuszczają, że karjery: lekarska, prawnicza i t. p., tak obficie obsypane są różami, że dość jest wyciągnąć rękę, aby je zrywać. Byłoby pożądanem, aby młodzież, która ukończyła gimnazja, nie raz, ale kilka razy dobrze zastanowiła się nad tem, zanim poweźmie zamiar poświęcenia się medycynie, prawu lub pedagogice. Jeżeli nie posiadają oni środków, któreby im pozwoliły przeżyć bez wielkiej biedy w ciągu lat kilku, wówczas, wybierając sobie taką karjerę, narażają się na ciężkie próby. Oczywiście że państwo samo przez się nie może zupełnie uchylić niebezpieczeństwa, jakiem zagraża dalsze tworzenie się proletarjatu wykształconego, i że społeczeństwo winno mu w tym wypadku przyjść z pomocą.

Pracownia rysopisów

w areszcie paryskiej prefektury.

Któż nie zna tych banalnych rysopisów, które się czyta w paszportach lub książkach służbowych? Iluż to ludzi ma nos mierny i oczy siwe? Czy podobna z takich opisów poznać jaką osobę? Oczywiście nie. — Gdy chodzi o uczciwych ludzi kwestja jest obojętna, ale w wielkich miastach, gdzie codzień nocny połów dostarcza mnóstwo występnych ryb, które pozostają nieme na zapytania, jak się nazywają, staje się niezmiernie ważną. Wymiar kary zależy od przeszłości przestępcy, stąd identyfikacja jego osoby staje się dla sędziego śledczego i sądu koniecznością.

Z chwilą wynalezienia fotografji, zdawało się, że zadanie oznaczenia tożsamości osób jest rozstrzygnięte Niewątpliwie, że to środek, który oddaje pewne, nieraz ważne usługi, ale nie jest wystarczający, a w użyciu jest bardzo niedogodny. Naprzód przestępca, przynajmniej wykształcony w swoim zawodzie w wielkiej szkole jakiejś światowej stolicy, wiedząc w jakim celu go fotografują, stara się przy zdejmowaniu portretu nadać swej twarzy wyraz niezwykły, a skoro karę odsiedzi, niewątpliwie zmieni zarost i zaaresztowany, ponownie pozując, przybierze fizjognomię nietylko niezwykłą, ale o ile możności różną od dawnej, uchwyconej na papier. Stąd podobieństwo dwu fotografij tej samej osoby musi być nieraz wątpliwe. I odwrotnie może się zdarzyć, że dwie osoby, całkiem różne, są do siebie, zwłaszcza, na fotografji, bardzo podobne.

Oto fakt, który się zdarzył przed kilku laty w Londynie.

Policjant przyprowadził przed sędziego śledczego rzezimieszka, twierdząc, że go zna, że ten się nazywa Williams i że już był kilkakrotnie karany. Złodziej twierdził, że jest Jones, że nawet żadnego Williamsa nie zna. Ale któż złodziejowi wierzy? Wydobyto fotografję, która zadała oczywisty kłam przestępcy. Jones stanął przed sądem. Tu znów twierdzą, że jest Williamsem i ma już świetną przeszłość na polu wolnego przemysłu; na dowód przedstawiają fotografję. Podobieństwo jest uderzające. Jones się zapiera, wzrusza ramionami, ale pomimo tego wszyscy są pewni, że kłamie. — Tymczasem obrońca oskarżonego woła:

— Williams, czy jesteś tu w sali?

— Jestem!—odpowiada mu jakiś głos i wkrótce przed zdumionymi sędziami staje jakby sobowtór Jonesa, który przyznaje się do fotografji i złączonej z nią w aktach śledczych bardzo głośnej przeszłości.

Powie ktoś, że to niezmiernie rzadki wypadek. Zapewne, i nie w tem leży słaba strona fotograficznej identyfikacji.

Trudność rozpoznania rzezimieszków za pomocą portretów polega na trudności odszukania w razie potrzeby dawnej ich fotografji, bo panowie złoczyńcy umieją daleko bieglej jeszcze zmieniać swoje nazwiska, niż wyraz twarzy w chwili, kiedy ich bezpłatnie fotografują. — Jakże inaczej klasyfikować zbiór fotografij, jeżeli nie według nazwisk? A niech nazwisko osoby zostanie zmienione, to ani podobna doszukać się jej portretu, zwłaszcza w zbiorze, liczącym czasem setki tysięcy. To już fatalna niedogodność. Niech przestępca zaprze się, jak się rzeczywiście nazywa, jeżeli żaden z ajentów policyjnych nie zdoła sobie przypomnieć jego podobieństwa i nazwiska, pod jakiem był już karany i fotografowany, ani podobna trafić do fotografji, którąby stwierdziła identyczność.

To też, kiedy dr. Alfons Bertillon wystąpił z projektem umiejętnej identyfikacji ludzi, znaleziono myśl jego tak trafną, że rychło, podobno pod koniec 1882 r., urządzono w areszcie prefektury biuro pracowni rysopisów (*laboratoire de signalements*), którego kierunek oddano wynalazcy nowej metody.

Do pracowni tej wchodzi się z sieni przez metalowe drzwi i kręte schodki, które prowadzą do poczekalni. Tu w około czarne ławy, podzielone przegrodami na pojedyncze siedzenia, na których przestępcy czekają kolei wywołania. Nie wolno im naturalnie z sobą rozmawiać, a wchodząc do pracowni, pozostawiają w poczekalni nakrycie głowy i obuwie

Pracownia jest wielką salą, z góry oszkloną i mającą prócz tego w szczycie frontowej ściany trzy widne okna. Na środku rodzaj katedry, w której siedzi urzędnik, zapisujący na odpowiednich formularzach dane rysopisu, które mu inni urzędnicy dyktują. Obok katedry przyrządy:

1) Trzy miary, jedna taka, jakiej używają przy mierzeniu wysokości rekrutów i do tego samego celu służąca, druga do wzięcia miary siedzącego człowieka, trzecia do oznaczenia długości rozwartych rąk.

2) Dwa cyrkle zsuwane, jeden duży, drugi znacznie mniejszy. Taki zsuwany cyrkiel jest narzędziem nietylko powszechnie używanem przez inżynierów, ale nawet i przez szewców, do brania miary; jestto poprostu linja, podzielona na milimetry, na której są dwa ramiona, jedno stałe, a drugie suwające się po całej linji, tak, że go można dosunąć aż do pierwszego. Jeżeli chcemy zmierzyć jakiś przedmiot, to go kładziemy na linji, opierając jednę stronę o stałe ramię i dosuwamy potem ruchomy wskaźnik aż do zetknięcia się go z drugą stroną mierzonego przedmiotu, tak, żeby ściśle do niego przylegał. Teraz odczytujemy na linji cyfrę milimetrów w nasadzie ruchomego ramienia, które daje nam najdokładniejszą miarę mierzonego przedmiotu.

3) Cyrkiel do mierzenia grubości głowy, który wygląda jak zwykły metalowy, ale ma ramiona łękowato wykrzywione, w końcach tępe, a w połowie długości poprzeczną miarkę, na której odczytuje się odrazu grubość mierzonego przedmiotu.

Tak wygląda pracownia. Wprowadzają przestępcę. Dwóch urzędników bierze go w grzeczną opiekę. Naprzód prowadzą go pod miarę wysokości zważając, żeby się dokładnie wyprostował i dyktują głośno wynik pomiaru w centymetrach swemu koledze, siedzącemu w katedrze, który wypisuje cyfrę na właściwem miejscu formularza. Zatem miara siedzącego człowieka i miara rozwartości ręki. Panuje wprawdzie wyobrażenie, że człowiek ma wysokość równą rozwartości swych rąk, ale to wyobrażenie jest błędne; różnica między temi miarami może dochodzić 14 centymetrów. Tę ostatnią miarę bierze się, polecając subjektowi przyłożyć ramiona do ceraty, podzielonej na centymetry i opartej o ścianę, a trzeba zważać, żeby dobrze ramiona wyciągnął, bo o oszukaństwo w tym razie nie trudno.

Następnie najważniejsza operacja — mierzenie głowy za pomocą cyrkla grubości. Długość mierzy się, przykładając jedno ramię do nasady nosa, a drugie do występującego z tyłu głowy grzebienia, tak, żeby otrzymać największą długość. Skoro to zostało zapisane, mierzy się i zapisuje największa szerokość.

Od głowy przechodzi się do stopy i to do lewej, dla wygody mierzącego. Subjekt opiera się na mierze lewą nogą, prawą unosi w powietrze, a utrzymuje równowagę za pomocą wiszącego sznura, który mu dają w rękę. Takim sposobem miara jest dokładnie wzięta.

Tym samym cyrklem zsuwanym, którym wymierzano nogę, mierzą teraz urzędnicy łokieć, to jest miarę od łokcia do nasady średniego palca, potem palec średni i obrączkowy; oba w tym celu zginają się pod kątem prostym.

Wreszcie małym cyrklem mierzy się długość i szerokość prawego ucha.

Kiedy wszystkie te miary zostały wzięte i zapisane, przechodzą urzędnicy do zapisywania na kartce innych cech. Więc barwa oczu, według pewnej nomenklatury, która wyklucza owe zwykłe paszportowe orzeczenia, nic właściwie nie mówiące; więc barwa włosów głowy i zarostu, postać nosa, jakieś ułomności, jeśli są; wreszcie znaki szczególne, blizny, tatuowania, jednem słowem wszystko, co właściwe jest osobnikowi.

Urzędnicy nie tylko zapisują te znaki szczególne, ale zapisują je w ten sposób, żeby można było zawsze dokładnie oznaczyć miejsce, na jakiem się znajdują. W tym celu oznacza się w milimetrach odległość każdego od kilku punktów ciała.

Teraz rysopis antropometryczny, jak go nazwał dr. Bertillon, jest gotów. Rzecz szczególna, w porównaniu do fotografji, daleko mniej przemawia on do naszej wyobraźni, a przecież jest od niej daleko dokładniejszy. Rzeczywiście, ponieważ nie ma żadnej współzależności pomiędzy wymiarami: wysokości człowieka, rozwartości jego rąk, długości i szerokości głowy, oraz prawego ucha, długości lewej nogi, łokcia i palców lewej ręki, więc miary te, nie pozostając w żadnym do siebie stosunku, zmieniają się od osobnika do osobnika. Jak dodamy resztę rysopisu, omyłka indentyfikacji staje się niepodobną.

To jest jedna strona wyższości nad fotografją—cyfry, niezależne od min, stałe, liczne, rozmaite, doskonale wyróżniające — ale druga jest daleko ważniejsza. Za pomocą tej metody można każdego przestępcę wyszukać i stwierdzić, czy już był raz przynajmniej w pracowni, a to z największą pewnością.

Przypuśćmy, że właśnie ukończono rysopis wprowadzonego rzezimieszka i dyrektor pracowni ma zawiadomić, czy ta ryba była już czynną w Paryżu od roku 1883 (data otwarcia pracowni). Katalog antropometrycznie spisanych przestępców dochodzi dziś już 75.000. Chodzi o mężczyznę, więc będziemy go szukali po stronie mężczyzn, którzy mają osobną bibjotekę.

Mężczyzni mają kartki formularzy białe lub czerwone, stosownie do tego, czy są nowicjuszami, czy zasłużonymi weteranami, a raczej ściśle biorąc, czy są jeszcze w sile wieku, czy już starcami.

Ztąd też potrzeba jest koniecznie, aby rodzice, którzy mają tak wielką w obec dzieci odpowiedzialność, zrozumieli ważność swego zadania i nie starali się powiększać armji zawiedzionych. Nikt już dziś nie może się łudzić widokami, które dawały niegdyś pewne specjalności. Przeciwnie, każdy powinien wiedzieć, że widoki te są niezmiernie niepomyślne. Ten kto bez względu na ostrzeżenia decyduje się na taki właśnie wybór, powinien przyjąć całą odpowiedzialność na siebie i nie mieć następnie za zawód żalu do społeczeństwa."

Spudłował! Wiedeński *Tagblatt* podał następujący telegram z Petersburga:

„W. ks. Aleksy Aleksandrowicz, brat cara, pozbawiony godności naczelnego admirała floty i wszelkich zaszczytów, znajduje się w drodze na wschodni kraniec Syberji, do Władywostoku, portu nad oceanem Wielkim, gdzie zamieszka, dopóki brat jego car nie uzna za stosowne pozwolić na jego powrót."

„Ks. Leuchtenberski, również usunięty z dworu i stolicy, odpłynął w dwuletnią podróż na około świata. Morganatyczna małżonka księcia tego, hrabina Zenaida de Beauharnais, z domu Skobielewówna, której piękność, zalotność i... lekkomyślność w takie nieszczęście wtrąciła i jej męża ks. Leuchtenberskiego, i jej „kuzynka" w. ks. Aleksego, także otrzymała „pozwolenie" wyjechania za granicę na czas nieograniczony."

Telegram ten ma smak ostry dla wszystkich amatorów skandalików — zwłaszcza dworskich. Ale tym razem szczęście nie dopisało sensacyjnemu korespondentowi, bo oto ogłoszony równocześnie w *Prawitielstwiennym Wiestniku* ceremonjał, podług którego do ślubu czarnogórskiej księżniczki z w. ks. Piotrem Mikołajewiczem szli w zeszłą środę członkowie carskiego domu, wylicza i w. ks. Aleksego Aleksandrowicza i ks. Leuchtenberskiego. A zatem oni są w Petersburgu.

Zahartowany.

Rzecz dzieje się przy wynajmywaniu mieszkania.

— Ten pokoik będzie w sam raz dla pana, cisza zupełna, tylko uważa pan dobrodziej, w godzinach rannych dochodzi gwizdanie z dworca kolejowego.

— To bagatela, do gwizdania jestem przyzwyczajony.

— Czy pan jest może maszynistą na kolei?

— O nie, jestem autorem sztuk dramatycznych.

Rozmaitości.

— **Pies w okularach.** W Kentucky w Ameryce pewien zapalony myśliwy posiada starego psa, którego wzrok mocno już jest osłabiony.— Pies posmutniał.

Dzieci myśliwego, bawiąc się raz z weteranem, wsadziły mu na nos okulary o szkłach dość silnych. Zamiast się tym figlem zirytować pies dawał widoczne znaki zadowolenia. — Myśliwy gdy to ujrzał, wsadził mu jeszcze mocniej okulary i wziął go nazajutrz na polowanie. Pies dokazywał cudów. Nagle spadły mu okulary. Wziął je w pysk i dopóty chodził za swym panem, dopóki mu ich tenże napowrót na nos nie wsadził. — Odtąd stary ten pies był najcenniejszą siłą w całej psiarni.

Opowiada to jako zdarzenie prawdziwe pewien myśliwy... amerykański.

— **Potęga kahału.** Warszawski korespondent *Nowego Wremenia* donosi, że w pewnem miasteczku guberni płockiej znalazł się mały żydek, syn bardzo ubogiej rodziny, zdradzający nadzwyczajny talent do muzyki. — Kahał wziął tę sprawę do serca, zajął się wychowaniem malca, następnie wysłał go do konserwatorjum w Paryżu, gdzie płacił za jego utrzymanie z pieniędzy kahalnych, stoli pod warunkiem, że jeżeli pupil dobije się już stanowiska, natenczas powróci do rodzinnego miasteczka i pojmie jedną z miejscowych dziewic izraelskich.

Chłopiec nie zawiódł nadziei pokładanych w jego talencie: konserwatorjum ukończył chwalebnie i zajął miejsce pierwszorzędnego skrzypka w orkiestrze opery paryskiej; do ojczyzny jednak nie zgłaszał się wcale i zerwał z nią wszelkie stosunki.

Ale nie jestto tak łatwo zrzucić z siebie jarzmo kahału. Rabin nakazał artyście powrócić do kraju i spełnić obowiązek włożony nań przed laty, tj. ożenić się. — Artysta zrzędzący pycha z serca, przybył w tym roku do owego miasteczka, wybrał sobie naprędce jakąś Małkę czy Sarę, ożenił się z nią i nie zwlekając wyjechał z powrotem do Paryża ze swą małżonką.

— **O jąkaniu się dzieci.** Wadzie jąkania się podlegają dzieci zwykle od lat najmłodszych; z wiekiem wada ta zwiększa się i coraz trudniej ją usunąć. Dlatego matki przy niejakiej cierpliwości, uwadze i właściwem postępowaniu bardzo często zdołają stłumić ją prawie w samym zarodku, a nieraz nawet zupełnie wykorzenić.

Dziecko, o ile starsze, o tyle więcej czuje tę wadę, staje się nieśmiałem a pod wpływem tego jąka się jeszcze silniej. Jąkające się dziecko bardzo często forsują do prędkiego mówienia, wyśmiewają je, szydzą z niego, a nawet nieraz je łają, zwłaszcza w szkołach koledzy pozwalają sobie złośliwie z niego żartować i śmiać się, co ani o rozumie ani o dobrem sercu nie świadczy. — Wszystkie te prześladowania niezmiernie szkodliwy wpływ mają na mowę biednego dziecka, bo jąkający się tem bardziej się zacina, im prędzej chce mówić i im więcej przez wstyd lub bojaźń jest rozdrażniony.

Z takiem dzieckiem wręcz przeciwnie postępować należy. Skoro zaczyna się jąkać, trzeba spokojnie, powoli i z łagodnością powstrzymywać je, mówiąc: „Wstrzymaj się troszeczkę", a w razie potrzeby położyć mu nawet rękę na ustach; następnie powiedzieć „Zaczerpnij głęboko powietrza a dopiero spokojnie i powoli zacznij od wypuszczania z siebie powietrza wraz z mową." — Aby dziecko nie wracało do poprzedniego pospiechu, należy mu powiedzieć „Uderzaj" (dziecko przy każdej wymawianej zgłosce niech uderza rączką o stół, kolano lub o cobądź).

Skoro się dziecko do tego przyuczy, wymowa stanie się łatwiejszą, dziecko będzie śmielsze, obudzi się w niem zaufanie do siebie, poczem uderzenia ręką mogą być coraz szybsze i delikatniejsze, tak dalece że wkońcu ograniczają się na lekkiem uderzaniu palcem, aż nareszcie po kilku tygodniach i różnych doświadczeniach złe zniknie zupełnie.

Prawda, że chcąc usunąć tę wadę, dużo trzeba mieć cierpliwości i poświęcenia, ale którażby matka na nie się nie zdobyła, skoro wie, że tym sposobem może dziecku swemu tak wiele przykrości w życiu oszczędzić?

Nasz subjekt był młody; kartka jego jest jedną z 45.000 takich kartek. Te kartki dzielą się na trzy grupy: długo, średnio i krótkogłowych.

— Urzędnicy szukają.

— Ile na długość?

— 187 milimetrów.

Będzie więc wśród średniogłowych, jednym z 15.000.

— Teraz dalej, jaka szerokość głowy?

— 163 milimetry.

To jest druga szerokość. Będzie więc w tej grupie, znów jednej z trzech, na które szerokość głowy została podzielona, a zatem jest dotąd jednym z jakich 5.000.

Wśród nich dalsze wyróżnienie na podstawie długości średniego palca.

— Jaka długość?

— 104 milimetry.

Ta długość, wśród trzech, na które karty się dzielą, jesteśmy teraz w 1/3 5000 czyli między 1.666 kartek.

Względna długość nogi jest podstawą dalszego podziału na trzy, która daje już średnią mniej więcej 555 rysopisów. Wysokość osobnika redukuje tę liczbę do 185; w dalszej, jednej trzeciej, czyli 185; jeszcze raz jedna trzecia, stosowano do miary rozwartości ramion, jest ich 61. Nareszcie długość łokcia i mamy 20 kartek z pośród 75.000, wśród których rozpoczęliśmy robotę.

Na to wszystko, przy wprawie, potrzeba ledwie parę sekund. Wyciągamy dwadzieścia kartek, przerzucamy okiem i trzymając się znaków szczególnych, znajdujemy wśród nich naszego osobnika.

System jest rzeczywiście doskonały, nie tylko bowiem pozwala stwierdzić tożsamość osoby, ale wyszukać w każdej chwili, bez przyznania się osobnika, kartę jego, jeżeli on jest właściwie.

Co zaś najważniejsze, że gdyby nawet wszystkie dotyczące osobniki całego kraju zostały tak opisane, pomyłka byłaby niemożliwa, tak system jest dokładny.

Jak w innych razach, tak i tu, cyfry i miary są najściślejszemi wskazówkami poszukiwaniach ludzkich.

Dr. W.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 11 sierpnia.

(Z) Równowaga europejska wykoleiła się w ubiegłym tygodniu. Na szczęście wykolejenie odbyło się nie na politycznym, ale na finansowym gruncie, a miejscem owego wypadku był Londyn. Tam bowiem od pewnego już czasu w piwnicach angielskiego banku poczęło ubywać złota, a miljony tego regulatora waluty rozpoczęły wędrówkę za kanał, w kraj Gallów. W nim to bowiem ogromne wydatki łożone na urządzenie wystawy i konwersja rosyjskich pożyczek stworzyła próżnię, którą wypadało zapełnić angielskiem złotem. Spostrzegli to przezorni synowie Albionu i wnet wzięli się do naprawy zwichniętej równowagi, sypiąc wał ochronny dla powstrzymania odpływu złota. Tym wałem było podniesienie eskonta bankowego. Zarządzenie to przywróciło równowagę, a chociaż obudziło pewne niemiłe wrażenie na innych targach pieniężnych Europy i narzuciło pytanie, czy to podwyższenie eskontu nie wywoła ogólnego podrożenia gotówki, to jednak przeminęło bez gwałtownych wstrząśnień finansowych.

Przeciw temu działała skutecznie podróż cesarza Wilhelma do Anglji i oznaki wyraźne, że chociaż „Królowa mórz" formalnie nie została zwerbowaną dla ligi pokojowej, to wszelako sfera jej interesów tak ściśle schodzi się z intencjami ligi, iż w każdej akcji pójdzie Anglja równolegle z ligą i poprze jej pokojowe usiłowania. Umocniły się przeto widoki pokojowe, a upadek boulanżeryzmu przyczynił się jeno do ich utrwalenia, bo udowodnił, że dużo jeszcze wody upłynie w Sekwanie, zanim znajdzie się ktoś, którýby potrafił zapanować nad chaotycznemi walkami stronnictw we Francji, stworzyć tam silny rząd i zrobić z Francji pożądanego, bo silnego w wewnątrz i na zewnątrz aljanta Rosji. Dziś Francji na serjo nie można brać w rachubę, a mimo jej trzech miljonów bagnetów, nie przedstawia się ona jako aliantka, o którą wartoby robić konkury. Dziś może ona oddawać chyba pośledniejsze posługi, pośredniczyć na przykład w skonwertowaniu długów Rosji i ulżeniu jej skołatanym finansom, może ona nawet przez to pośredniczenie płatać figle swoim sąsiadom, jak to się obecnie skrupiło na banku angielskim, lecz dokąd nie skonsoliduje się w wewnątrz, dokąd nie wytworzy sama w sobie faktycznego rządu, z którym paktować warto, dotąd wykreśloną jest Francja z koncertu europejskiego, a jeśli w nim grywa, to grywa solo. Odczuwa to doskonale giełda paryska, bo wie dobrze, że i jej stanowisko nie jest takiem, jakiem było, choćby za czasów drugiego cesarstwa, i że wpływ jej finansowy zmniejszył się z chwilą, kiedy zblakował polityczny blask Francji. Zżyma się więc ona często, jak zżymała się w ubiegłym tygodniu, bo skazana na świadczenie dowodów sympatji dla przyszłego politycznego alianta, musiała przełknąć sporę dawkę jego rent i dotąd cierpi na przeładowanie się tym niestrawnym pokarmem. Pokarm to zaiste niełatwy do przetrawienia.

Poświadczyć to może Berlin, bo i tam, jeśli były ubiegłego tygodnia złe humory, to były one skutkiem nadmiernego przeładowania żołądka rosyjską strawą. To jasne jak na dłoni, bo i Berlin za głęboko chwycił rosyjską wędkę, a dziś pozbyć się jej nie może, bo nie biorą się na nie drobni kapitaliści, a jeżeliby się nawet dali złapać, to nie pozwalają im na to organa kanclerskie, niezmordowane w głoszeniu krucjaty przeciw finansom rosyjskim. Tak więc kiedy Londyn, Paryż i Berlin stał w ubiegłym tygodniu rozkapryszony i niezadowolniony z siebie, a zwężony ruch transakcyj odbywał się pod trudniejszymi warunkami droższego eskontu, trudno byłoby dziwić się a łatwiej pojąć, że i nasza giełda musiała zadowalniać się lokalnemi repryzami w czeskich kolejach, lub spekulacyjną zwyżką w Alpinach, lecz nie mogła się wyrwać z żelaznego pierścienia zniżki, którym otoczyły ją sąsiednie giełdy. Wbrew najlepszym chęciom szła więc za tym impulsem z zewnątrz, a dokąd i o ile niżej zaszła od poziomu kursów zeszłego tygodnia, wskazuje tabelka tu niżej podana.

Oto notowania z końcem przedostatniego i ubiegłego tygodnia:

kredyt. austr.	309·50	304·75
„ węg.	319·50	318·50
anglob.	126·10	124·80
uniony	226·50	226·—
bankv.	107·80	108·75
laenderb.	232·75	233.20
ludwiki	192·50	192·25
czerniowieckie	236 —	235·50
renta pap. wsp.	83·90	83·60
„ srebrna	85·05	84·80
austr. złota	109·80	109·75
5% austr.	99·50	99·55
węg. złota	100·40	99·65
5% węg.	94.90	94·65

Telegramy „Przeglądu".

Cesarz w Berlinie.

Berlin 13 sierpnia. Wszystkie dzienniki umieściły z okazji przyjazdu cesarza austrjackiego nader sympatyczne artykuły powitalne. *Norddeutsche Allg. Ztg.* oprócz artykułu wstępnego umieściła piękne poetyczne powitanie pióra Wildenbrucha. *Reichsanzeiger* w artykule powitalnym pisze: „Wraz z cesarzem swoim wita naród niemiecki dzisiaj w osobie Cesarza austrjackiego przyjaciela i sprzymierzeńca naszego monarchy, władzcę potężnego państwa ościennego, z którym złączyły nas historyczne tradycje, wspólne interesa i miłość pokoju. Niemcy czczą w dostojnym gościu księcia, który czterdziestoletniem swem działaniem wskazał sprzyjającym mu sąsiadom drogę do dobrobytu i powodzenia. Witamy z całego serca i hołd składamy z głębi serca Cesarzowi Franciszkowi Józefowi, przyjacielowi i potężnemu, szlachetnemu sprzymierzeńcowi Niemiec. Bóg niech go zachowa dla jego ludu i dla nas!"

Niedersedletz 13 sierpnia. Cesarz austrjacki i arcyks. Franciszek Ferdynand w towarzystwie króla saskiego, księcia Jerzego, Fryderyka Augusta i Jana przybyli tu z Pilnicy wczoraj o godzinie 1/4 na 2 po południu. Pożegnawszy i ucałowawszy się serdecznie z królem saskim wsiadł Cesarz do pociągu i odjechał dalej o godzinie 1/2 do 2 wśród grzmiących okrzyków ludności.

Berlin 13 sierpnia. Cesarz przybył wedle programu kilka minut po piątej na dworzec zwierzyniecki. Już na kilka godzin przedtem przedstawiały okolice dworca niezwykły widok. W południe już wypogodziło się pięknie i zebrały się niezliczone a wesołe tłumy publiczności, przypatrując się wspaniałemu wymarszowi wojsk gwardyjskich, tworzących szpaler.

Ruch kolei miejskiej do dworca był popołudniu nadzwyczajny. Z powodu braku miejsca dozwolono przystępu na dworzec tylko dostojnikom i tym, którzy mieli karty legitymacyjne. O 1/2 do 5 zgromadzili się na dworcu wszyscy jenerałowie pod przewodnictwem Moltkego z hr. Blumenthalem i jeneralnymi adjutantami Rauchem, Hahnkelem i Haeselerem. Później trochę przybył kanclerz książę Bismark z hr. Herbertem Bismarkiem. Bismarka i Moltkego przyjęły tłumy grzmiącemi okrzykami. Po chwili przybyli wszyscy książęta domu cesarskiego przebywający w Berlinie i Poczdamie. Na kilka minut przed piątą przybył cesarz Wilhelm z książętami Henrykiem, Leopoldem i Alexandrem. Kompanja honorowa pierwszego pułku gwardyjskiego z muzyką ustawiona była na peronie Gdy pociąg dworski wjechał, zaintonowała muzyka austrjacki hymn ludowy. Cesarz Franciszek Józef lekko wyskoczył z wagonu salonowego, ku któremu cesarz Wilhelm podszedł. Obaj pospieszyli ku sobie i po kilkakroć uścisnęli się i ucałowali widocznie wzruszeni.

Cesarz austrjacki zwrócił się potem do orszaku cesarza niemieckiego, przywitał się z książętami. Księciu Bismarkowi uścisnął rękę kilkakrotnie. Potem przeszedł front kompanji honorowej i udał się po pod wspaniale i bogato przystrojony baldachim, zdobny w herby austrjackie i niemieckie, tudzież przez wielkie schody do sali poczekalnej, gdzie odbyły się przedstawienia. Cesarz austrjacki miał na sobie ubiór swego pułku gwardyjskiego imienia Cesarza Franciszka, arcyksiążę Franciszek Ferdynand ubiór ułański, a książę Henryk austrjacki mundur marynarki. Obaj monarchowie wsiedli potem do powozu i odjechali. Do drugiego powozu wsiedli arcyksiążę Franciszek Ferdynand z księciem Henrykiem. Za tymi powozami postępowała służba honorowa kawalerji. W dalszych powozach jechali hr. Kalnoky z księciem kanclerzem i hr. Herbertem Bismarkiem, jenerał Beck z Moltkem, ambasador Szechenyi z szefem sekcji Szoegyeny'm, tudzież hr. Szechenyi, żona ambasadora w pięknej toalecie niebieskiej.

Wspaniały ten szereg powozów przejechał przez zwierzyniec i gościniec do Charlottenburga prowadzący. Wzdłuż całej drogi aż do zamku tworzyła gwardja szpaler. Za nim tłoczyły się nieprzejrzane tłumy ludności.

Gdy obaj monarchowie ukazali się, prezentowało wojsko broń i wzniosło trzykrotny okrzyk „hurra". W radośnem uniesieniu wznosiły także tłumy grzmiące okrzyki, zewsząd powiewano chustkami. Cesarz Franciszek Józef dziękował na wszystkie strony. Przy wjeździe w bramę brandenburską ukazała się w dali wieża ratuszowa, na której powiewał sztandar austrjacki. W tej chwili zagrzmiała na powitanie salwa stu strzałów armatnich. Przez całą drogę ulicy „Unter den Linden" wznosiły tłumy entuzjastyczne okrzyki. Ulica ta była wspaniale przystrojoną i cały dzień wczorajszy pracowano nad jej przystrojeniem.

Przez szpaler wojska i wśród zbitych mas ludności pojechali monarchowie na zamek, na którym w chwili gdy cesarz austrjacki ukazał się na dziedzińcu, wywieszono sztandar austrjacki. Przed kompanją honorową, ustawioną koło bramy zamkowej, zatrzymał się powóz cesarski. Monarchowie wysiedli i przeszli front kompanji. Orszak ich ustawił się za nimi. Wstąpiono na terasę, a kompanja honorowa przedefilowała. Podczas defilady stał cesarz Wilhelm za Cesarzem Franciszkiem Józefem, który wyraził mu swe wysokie uznanie z powodu znakomitej postawy wojska. Cesarz Wilhelm podziękował salutując i obaj cesarze zwolna udali się w bramę zamkową. W apartamentach zamku powitała Cesarza austrjackiego cesarzowa i cesarzowa wdowa Augusta.

Ludność Berlina zachowywała się wzorowo i zachowaniem swem dała wspaniały wyraz serdecznej sympatji, jaką żywi dla Cesarza austrjackiego.

O godzinie szóstej złożył Cesarz austrjacki wizytę cesarzowej wdowie Auguście w jej pałacu.

Szef sekcji Szoegyeny i radzca legacyjny Wydenbrucy złożyli wieczór dłuższą wizytę kanclerzowi niemieckiemu w jego pałacu.

Berlin 13 sierpnia. Hr. Kalnoky, radzca Szoegyenyj i Wydenbruk obiadowali wczoraj u ks kanclerza i powrócili do królewskiego zamku, aby być obecnym przy capstrzyku, który odbył się między godziną 8 1/2 do 10 w „Lustgartenie" ściśle wedle programu. Przy odegraniu narodowego hymnu austrjackiego demonstrowała publiczność dwukrotnie z wielkim zapałem. Monarchowie uczestniczyli stojąc w otwartem oknie nad środkowym portalem. Przy dźwięku hymnu „Boże zachowaj," który przy końcu capstrzyku jeszcze raz powtórzono, wstali monarchowie z swoich foteli i wysłuchali całego hymnu w uroczystem milczeniu, które panowało pośród publiczności. Przy końcu hymnu publiczność wnosiła entuzjastyczne okrzyki na cześć Cesarza Franciszka Józefa, za co Cesarz raczył podziękować ukłonem. Cały plac i zamek były oświetlone imponująco ogniem bengalskiem. Dziś od rana już snuły się tłumy publiczności na ulicach, aby przypatrzeć się wojsku, które maszerowało na plac parady.

Na tych ulicach wszystkie domy były przystrojone i obwieszone chorągwiami. O godzinie 7 1/2 przeciągnęła na plac w Tempelhofie kompania przyboczna z pierwszego pułku gwardyjskiego z wszystkiemi chorągwiami korpusu gwardyjskiego, a za nią szedł szwadron leibgwardzistów i dalej wszystkie pułki z rozwiniętemi sztandarami przyjmowane z uniesieniem przez zgromadzoną publiczność. Na rogu ulicy Kocha i Wilhelma był ustawiony oddział 200 uczniów z gimnazjum Frydryka Wilhelma z własną muzyką, która witała przejeżdżającego Cesarza austrjackiego. Pogoda przepyszna.

Berlin 13 sierpnia. Wczoraj o godzinie 7 wieczór odbył się objad familijny, w którem wzięli udział obaj cesarze, tudzież książęta i księżniczki należące do najściślejszego koła rodzinnego. Cesarzowa niemiecka siedziała między Cesarzem austrjackim a arcyksięciem Franciszkiem Ferdynandem, naprzeciw siedział cesarz niemiecki między księżną Leopoldową i księżną Ireną. Cesarz austrjacki miał na sobie mundur pruski, cesarz niemiecki zaś mundur austrjacki. Żadnych toastów nie wygłaszano.

W galerji obrazów odbył się objad marszałkowski dla członków orszaku i służby honorowej.

Berlin 13 sierpnia. Coraz większe tłumy i nieskończony szereg powozów ciągną na plac parady. Gości austrjackich witają wszędzie entuzjastycznie, tak samo i Moltkego. Właśnie przyjeżdżają w pysznych powozach czterokonnych książęta i księżniczki z jeźdźcami na przedzie. Wszystko oczekuje z natężoną uwagą przybycia cesarzy.

W tej chwili, o godzinie 1/4 na 9, jedzie konno na plac parady cesarz Wilhelm z dwoma adjutantami. Będzie on osobiście kierował ustawieniem wojsk i na placu parady przyjmie Cesarza austrjackiego. Publiczność przyjęła cesarza Wilhelma entuzjastycznymi okrzykami.

Berlin 13 sierpnia. Dziś o godz. w pół do 9 rano wyjechał Cesarz w czterokonnym powozie galowym z jenerał-pułkownikiem Papé do koszar dragonów, gdzie wsiadł na konia. Za powozem Cesarza jechał arcyksiążę Franciszek Ferdynand z służbą honorową. Publiczność wyprawiła jadącemu Cesarzowi entuzjastyczne owacje.

Berlin 13 sierpnia. Wielka parada korpusu gwardji udała się świetnie. Cesarz Franciszek Józef, przejeżdżając wzdłuż frontu swego pułku, rzekł do komendanta: „Mogę być dumnym z tego, że stoję na czele tego pułku". Podczas ceremonialnego marszu Cesarz Franciszek Józef dwa razy osobiście pułk swój prowadził.

Berlin 13 sierpnia. *Neue fr. Presse* donosi, że hr. Kalnoky prawdopodobnie uda się wkrótce do Warcynu, do księcia Bismarka, celem odbycia z nim konferencji nad ogólną sytuacją.

Berlin 13 sierpnia. *National Ztg.* pisze o wczorajszym wjeździe Cesarza austrjackiego, iż wjazd ten nie potrzebuje żadnego komentarza, gdyż ludność stolicy cesarstwa wydając w imieniu całego narodu niemieckiego okrzyki na cześć Cesarza Austrji dawała oznaki, że tu jest w grze nietylko przymierze monarchów, lecz ścisły związek ludów i że cesarstwo niemieckie połączyło się z monarchją Habsburgów na złą i dobrą dolę i stanowczo postanowiło wytrwać w tem przymierzu przez wszystkie zmiany losów.

Wiedeń 13 sierpnia. Biuro korespondencyjne upewnia stanowczo, że nieprawdziwą jest wiadomość przez tutejsze dzienniki podana, jakoby przyszło w Hercogowinie do starcia między austrjackiem wojskiem a bandami czarnogórskiemi.

Polit. Corresp. donosi, że przy wczorajszem przyjęciu Cesarza w Berlinie, cesarzowa Augusta i Wiktorja miały na sobie suknie o narodowych barwach austrjackich. Kalnoky i Szechenyi bawili dłuższy czas z kanclerzem Niemiec.

Londyn 13 sierpnia. Biuro Reutera dowiaduje się, że Rosja zażądała od swych reprezentantów zagranicznych informacji, jakie kroki zamierzają przedsięwziąć mocarstwa w kwestji kreteńskiej, a to celem wzięcia udziału w akcji, jaką mocarstwa postanowią. O ile znane są zapatrywania mocarstw, chcą gabinety europejskie pozostawić inicjatywę Turcji, same zaś będą wpływały na przeprowadzenie reform żądanych przez Kreteńczyków, które jako rozsądne uznane zostaną.

Londyn 13 sierpnia. W izbie wyższej oświadczył Salisbury, że angielska polityka co do Egiptu, od czasu objęcia urzędu przez niego, nie zmieniła się wcale. Stosunki Egiptu polepszyły się znacznie od tego czasu, zwłaszcza położenie finansowe. Zbyteczną rzeczą jest wskazywać jeszcze raz na zobowiązania, jakie Anglja wypełnić musi, zanim się z Egiptu wycofa.

Ateny 13 sierpnia. „Ajencja Havasa" donosi, że przy przedwczorajszej demonstracji ranionym został ciężko Kreteńczyk, który zabił wachmistrza żandarmerji. Kilka osób zostało lekko rannych, a wielu aresztowano. Trikupis nie chciał przyjąć deputacji Kreteńczyków, którzy urządzili tę demonstrację.

Ateny 13 sierpnia. „Biuro Reutera" donosi o nowych rzeziach chrześcijan w Herakleionie.

Belgrad 13 sierpnia. Król Alexander, Milan, Protic i minister Vuic przybyli tu wczoraj z Niszu o godzinie 1/2 do 8 wieczór. Na dworcu przyjmowali ich ministrowie, inni dostojnicy i grono oficerskie.

Ateny 13 sierpnia. Policja rozproszyła wczoraj uczestników demonstracji, urządzonej przez nieznaczne stronnictwo tutejszej kolonji kreteńskiej. Przytem przyszło do starcia, w którem zabito jednego wachmistrza żandarmerji, a demonstrantów skaleczono.

Fünfkirchen 13 sierpnia. Obawy zmowy okazały się nieuzasadnione. Robotnicy wszystkich szybów pracują.

Paryż 13 sierpnia. Na wczorajszem tajnem posiedzeniu trybunału państwowego zarzucił członek prawicy senator Buffet, że oskarżenie zawiera w sobie sprzeczności i omawiał potem kwestję kompetencji. Po długiej debacie postawiła prawica wniosek, ażeby trybunał państwowy uznał się niekompetentnym do sądzenia Boulangera, gdyż fakta naprowadzone przez prokuratora nie dowodzą zamachu stanu.

Trybunał uchwalił 218 głosami przeciw 51 uznać się kompetentnym; poczem odroczono posiedzenie na dziś. Po posiedzeniu zebrali się członkowie prawicy i uchwalili nie brać dalszego udziału w obradach.

Londyn 13 sierpnia. *Times*, omawiając wizytę Cesarza austrjackiego w Berlinie, przypomina jak silną rękojmię posiada Europa w trój przymierzu i jest zdania, że odwiedziny te są więcej aniżeli oddaniem przez grzeczność wizyty.

Nadesłane.

Wypłacam wylosowane w grudniu b. r. płatne listy zastawne Towarzystwa kredytowego ziemskiego galicyjskiego **już teraz** bez doliczenia jakiejkolwiek prowizji. Zlecenia z prowincji uskutecznia się bezwłocznie.

August Schellenberg

Dom bankowy i Kantor wymiany we Lwowie.

Wydawnictwo gazety losowań *Nadzieja*. Prenumerata całoroczna na prowincję złr. 1·80. 2002

Przyjechali do Lwowa

dnia 13 sierpnia 1889.

Hotel Europejski: J. Görner z Warnsdorfu. W. Rojeski z Pieczygóry. A. Koch z Augsburga. M. Węgrzynowicz z Wyżnicy.

Hotel Langa: A. Hordyński z Borszczowa. I. Kowalewski z Rohatyna. W. Nairz z Tryjestu. A. Muzyka i M. Ślusarski z Stryja. J. Lehrl z Dauby.

Z zbożowych targów

13 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.80—8.3	7.70—8.10	6.65—8.—	8·——8.50
Żyto	6.80—7.85	6.60—7.05	6.50—7.—	7.——7.35
Jęczmień	7.——0.—	6.50—7.—	6.50—0.—	6.70—7.25
Owies	7·——0.—	0—0.—	0.——0.—	0.——0.—
Groch	—.——.—	7—9.50	7.—7.75	0.——.—
Wyka	—.——.—	0—0.—	0.——0.—	—.——.—
Rzepak	15.70—16.50	15.40—16.25	15.—16·—	15.70—16·70
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. szwed.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka. Rzepak poszukiwany.

Lwów. z Izby handlowej 13 sierpnia 1889.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	191 —	194 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	233 50	237 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277 —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 pro. w. n.	100 —	101 —
5% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp galic 5 pro 10% pr	103 —	104 —
Banku krajowego 4½% w. a.	97 75	98 75
Tow. kred. galic. 5	100 70	101 70
„ „ „ 4	96 —	97 —
„ „ „ 5	100 70	101 70
„ „ „ 4	93 80	94 80
„ „ „ 4½%	98 55	99 55
„ „ „ 4%	92 80	93 80
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	55 —	8 —
„ „ „ „ (d) 5%) 2½%	47 —	49 50
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½%	96 50	97 50
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	24 —	26 —
„ „ Stanisławowa	— —	38 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.64	5.74
Dukat cesarski	5.66	5.76
Napoleondor	9.49	9.59 —
Półimperjał rosyjski	9.72	9·82
Rubel rosyjski srebrny	1.36	1·48
„ „ papierowy	1.23½	—1·24½
100 marek niemieckich	58.25	59·25

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 13 sierpnia godz. 1. min. 45

Akcje kredyt	305.35	Węg. kolej półn. wschodn.	186 —
Alpiny	75.80	Wiedeńskie losy kom.	143.50
Kredyty węg.	319.—	Akcje tyton.	107.50
Angl banki	126 —	Gal. obl. indem.	104.75
Unieny	226.—	Elbethale	217.50
Ludwiki	192.—	Länderbanki	232.75
Nordbany	253.50	Renta zł. węg.	99.70
Lombardy	116.50	Bankvereiny	109.50
Losy tureckie	30.50	Renta węg. pap	94.65
Staatsbahny	221.75	Ruble	1·23.50
Czerniowieckie	235.—		

Usposobienie lepsze.

Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 8 m. 50 rano poc. osob.
„ 4 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 7 „ 15 wieczór „ mięs.
„ 9 „ 28 „ „ osob.

Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):
o godz. 8 m. 15 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 20 po poł. „ kurj.
„ 7 „ — wieczór „ mięs.

Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):
o godz. 2 m. 38 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 6 „ 22 wieczór „ mięs.

ZE STRYJA o godz. 12 m. 08 w nocy poc. osob.
„ 8 „ 26 rano „ „
„ 8 „ 36 po poł. „ „

Z CZERNIOWIEC: o godz. 6 m. 40 rano poc. mięs.
„ 8 „ — wieczór „ posp.
„ 11 „ 6 „ „ mięs.

Z BEŁZCA: o godz. 5 m. 58 po poł. poc. mięs.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA: o godz. 4 m. 20 rano poc. osob.
„ 7 „ 20 rano „ „
„ 2 „ 28 po poł. „ kurj.
„ 8 „ 30 wieczór „ osob.

Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:
o godz. 4 m. 20 po pop. poc. osob.

DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):
o godz. 9 m. 52 pr. poł. poc. mięs.
„ 4 „ 11 po poł. „ kurj.
„ 10 „ 35 wieczór „ mięs.

DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze:)
o godz. 10 m. 28 przed poł. „ mięs.
„ 4 „ 22 po poł. „ kurj.
„ 11 „ 5 w nocy „ mięs.

DO CZERNIOWIEC:
„ 9 „ 20 przedpoł. „ posp.
„ 9 „ 50 przed poł. „ mięs.
„ 10 „ 8 wieczór „ mięs.

DO BEŁZCA: „ 7 „ 49 rano „ mięs.

DO STRYJA: „ 5 „ 50 rano „ osob.
„ 10 „ 20 przed poł. „ „
„ 8 „ 45 wieczór „

145)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

Ciąg dalszy.

Rezultat *Korespondenta kancelaryj europejskich* okazywał się świetniejszym jeszcze i daleko intratniejszym, co zrozumieć łatwo jeśli zważymy, ze biuro to kładło bajeczne ceny na swe usługi, a jeszcze trzeba je było prosić bardzo o oddanie takowych. *Kolegjum heraldyczne* sprzedawało szlachectwo. *Korespondent* sprzedawał tytuły i ordery.

Baron Polart postarał się o stosunki za granicą z kilku kancelarjami małych państewek, których chudy budżet podsyca w części sprzedaż żółtych i niebieskich wstążeczek a nabywając od nich znaczną ilość tego towaru, zyskiwał dla siebie znaczny rabat, nie licząc tego, że sprzedawał za pięć i sześć tysięcy franków to, co sam kupił za sto talarów.

Rozgłośne procesy zburzyły tę budowę, tak zdało się mocno ufundowaną.

Pana Polart odwiedził pewnego dnia pewien dziennikarz mocno już udekorowany, który przecież chciał nim być więcej, nie płacąc jednak za tę odznakę.

Na żądanie swe, objawione w najprostszej formie, baron Polart odpowiedział mu:

— Możemy się porozumieć... zróbmy zamianę... Ja panu dam na łokieć wstążeczek wszelkich kolorów, pan użyczysz mi swego wpływu... czy dobrze?

— Ręka... Czegóż więc możesz pan sobie życzysz?

— Co mi pan możesz ofiarować?

— Może chciałbyś pan koncesję na ziemie w Algierze?

— To wcale dobra myśl! Przyjmuję...

Nazajutrz dziennikarz zaprowadził barona Polart do ministerjum spraw zewnętrznych.

Po upływie miesiąca otrzymał on zawiadomienie, że przyznano mu znaczną koncesję.

Na adresie oficjalnego listu tytuł barona jaśniał wielkiemi literami wspaniale.

Syn portjera z ulicy Ticille-du-Temple zatarł ręce.

— To, — pomyślał, — jest już poniekąd tytułem szlacheckim, o tyleż ważnym przynajmniej jak te, które ja sprzedaję... a nic mnie on nie kosztuje... przeciwnie...

W trzy dni później, puścił się w drogę do Tulonu, aby tamże wsiąść na statek, odchodzący do Algieru i tam obejrzeć owe ziemie nadane mu koncesją.

W Tulonie stanął w „Hotelu Marynarki Królewskiej" i przy table d'hôte zrobił znajomość z Symeonem Simonis, który wprowadził go do „Klubu przemysłu i sztuki".

Resztę już wiemy.

VI.

W ZAMKU.

Pozostawiliśmy wicehrabiego Presles, zamierzającego wyjść na spotkanie szacownej osobistości, która trzymała go w tak absolutnej zależności, a której krótką ale dokładną biografję podaliśmy w poprzednim rozdziale.

Gontran opuścił więc zamek i podążył pieszo ku bramie parku szeroką aleją drzew stuletnich.

W połowie drogi mniej więcej spotkał się z najętą karetą, ciągnioną przez parę najlepszych koni, jakie udało się dostać w Tulonie.

Stangret zatrzymał konie, zobaczywszy Gontrana.

Ten ostatni zbliżył się do drzwiczek i uścisnął obie ręce barona, które tenże wyciągał ku niemu, wołając:

— A! kochany wicehrabio, jakżem szczęśliwy, że cię widzę!... Czy chcesz, abym tu zsiadł, czy też zechcesz siąść ze mną?...

— Zejdź pan, jeśli ci to nie sprawi kłopotu,— odparł Gontran. — Przybyłeś pan wcześniej i mamy dość czasu jeszcze na przybycie do zamku w porze obiadowej...

Pan de Polart opuścił powóz i wziął pod ramię Gontrana.

Szli tedy tak razem tą samą drogą, którą przed chwilą przebywał Gontran sam i nigdy chyba dwaj serdeczniejsi przyjaciele, dwaj bracia, uwielbiający się wzajemnie nie okazywali sobie więcej wzruszającej serdeczności.

— Istotnie, — mówił baron, — wierzaj mi, że niezmiernie trudno mi będzie opuszczać waszą piękną Prowancję, mój kochany Gontranie! Nie umiałbym ci powiedzieć, do jakiego stopnia stałeś mi się potrzebnym... Nie umiałbym dziś już obyć się bez ciebie i godziny wczorajszego dnia wydawały mi się nieskończenie długiemi, dla tego, że ciebie nie było...

— Wierzaj mi, kochany baronie, — odpowiadał, — że czuję dla pana sympatję conajmniej równą tej, którą w nim budzę...

— Zbyt by mi przykrem było, gdybym musiał o tem wątpić... a jednak trzeba nam się będzie rozstać... Moja obecność w Afryce jest nieodzowną... trzeba mi być tam, by pod moim nadzorem rozpoczęto prace eksploatacyjne w olbrzymich koncesjach, które rząd mi nadał...

— I czy zamierzasz pan wyjechać niezadługo?

— Bardzo niedługo, niestety!...

Baron westchnął.

Gontran uważał za właściwe westchnąć unisono.

Po chwili milczenia rozpoczął znów pan Polart:

— A! ale wiesz pan co, przychodzi mi coś na myśl...

— Co takiego? — spytał wicehrabia.

— Tak, tak, przychodzi mi urocza myśl do głowy, pomysł genialny i dający się wybornie urzeczywistnić...

— Jakiż to?

— Nic pana tu nie zatrzymuje, o ile sądzę... Gdybyś tak zechciał towarzyszyć mi do Afryki... No, cóż, co pan mówisz o tem?...

— Mówię... mówię — wybąknął Gontran zmięszany.

— Czyżby przypadkiem myśl tej uroczej wycieczki miała cię niezachwycać, wicehrabio?...

— Tak nagła propozycja zastaje mnie nieprzygotowanym...

— Co pan chcesz, wszystkie dobre pomysły przychodzą zazwyczaj tak nagle... Jesteś myśliwym?

— Oczywiście...

— Mielibyśmy tam wspaniałe polowanie... Zwierzyny pełno... wszystko tam znajdziesz, począwszy od kuropatw aż do dzików, od królików do lwów... nie licząc już pięknych żydówek i brunatnych Maurytanek... A cóż, czyś pan już zdecydowany... czy jedziesz ze mną?

— Ależ...

— Nie ma żadnych ale... Musisz pan jechać... Pojedziesz... chcę tego bezwarunkowo.

(C. d. n.)

Materje wełniane na suknie damskie otrzymał w wielkiem wyborze **Magazyn F. KNAUER i SYN** we Lwowie, plac Kapitulny l. 1. sprzedaje po cenach najniższych

Próbki na żądanie odwrotną pocztą franco.

2023

1000 sztuk Tutek cygaretowych hygienicznych od zł. 1·20 (najlepsze zł. 1·60.)

Wysyła za pobraniem do wszystkich miejscowości

Krajowa fabryka Tutek cygaretowych S. W. Niemojowskiego

2485 Lwów, Teatralna 3 (naprzeciw Katedry).

Opakowanie **gratis**. Przy 5000 koszta transportu ponosi fabryka.

Szkoła fortepianu

Jadwigi Dunin

Nauki udziela się w trzech kursach; w Niedzielę odbywają się ćwiczenia wspólne na 2 fortepiany na 4 i 8 rąk. Z końcem roku popis publiczny.

Nauki udziela się w szkole i w domach uczennic. Bliższe szczegóły w szkole. Gmach teatralny III. piętro, drzwi l. 62 Brama od ul. Teatralnej i Skarbkowskiej.

13 17—?



Główny skład we Lwowie u Rudolfa Weinreba ul. Karola Ludwika l. 33.

Lwowska Fabryka Asfaltu

i ulepszonych ogniotrwałych tektur

do krycia dachów

S. Szeligi-Łyszkiewicza, *inżyniera*

LWÓW, Korytna 13.

poleca: ASFALD FUNDAMENTÓW dla izolowania murów od wilgoci, kładziemy na fundamenta w gorącym stanie, ELASTYCZNE IZOLIRPLATY ulepszoną ogniotrwałą TEKTURĘ **rola 10 m □ od 2 zł. do 3.50.** wysokich gatunków do krycia dachów, LAK ASFALTOWY, do konserwacji dachów tekturowych, SMOŁĘ ANGIELSKĄ bezwodną. 2742 42—?

Osusza asfaltem jako jedynym środkiem znanym dotąd w budownictwie najbardziej zawilgocone ściany w mieszkaniach.

Fabryka wykonywa w całym kraju swojemi ludźmi pokrycia dachowe tekturowe i reperacje tychże. Metr □ od 60 do 80 centów.

Gwarancja 5 lat.

Zamówienia na roboty w Krakowie przyjmuje **Józef Zaplatalski.**

H. NIEMETZ

mechanik z Krakowa

(Magazyn założony w roku 1873)

Poleca Szanownej Publiczności swoją filję

we LWOWIE, ulica Sykstuska liczba 24

Skład wszelkich systemów najpoprawniejszych

Maszyn do szycia

2803 20—50 i części maszynowych.

Angielskie **Bicykle i welocypedy** dziecinne

Przyjmuje wypłaty ratami

Uskutecznia wszelkie naprawy mechaniczne.

Cenniki bezpłatnie.

Wino we flaszkach w dowolnej ilości.

Wina w beczkach wprost z Węgier i Austrji.

Wina w beczkach ze składu we Lwowie.

Założony w roku 1847

Handel i skład Win Ludwika Stadtmüllera

we Lwowie, ulica Krakowska 9:

2530 poleca

oprócz win bardzo starych, koniaków, rumów, miodów, likierów, starki i innych wódek,

także wina na miarę:

litr po 40, 48, 50, 60 centów i wyżej,
butelka „ 35, 42, 45, 50 centów i wyżej.

Świeże wody mineralne.

Wysyłki tak w większych, jak i mniejszych ilościach uskutecznia się natychmiast.

Cenniki na żądanie gratis i franco.

Wina we flaszkach balonowych 5cio kilowych.

Hamaki (łóżka ogrodowe) dziecinne po złr. 2·50 i 3·20 dla dorosłych złr. 3.20 do 4·85 bardzo silne także na 2 osoby do użycia po złr. 6·75 wraz z hakami i torbeczką ceratową

poleca

handel przyborów podróżnych bielizny i towarów modnych męskich

Braci Langner

6 *Lwów, ul. Halicka 16.*

Na sezon 1889.

Ekspedycja szybka.

SKŁAD KOMISOWY **PATRONÓW** *dla Galicji* otrzymał handel broni **Alfreda Dzikowskiego** we Lwowie i sprzedaje takowe *en gros i en detail* po cenach ściśle fabrycznych.

2846 —

Ceny ściśle fabryczne.

Cenniki na żądanie franco.

Akademja handlowa i przemysłowa

w Gracu

Szkoła publiczna z subwencją państwową.

Akademja rozpoczyna 15 września r. b. swój dwudziesty siódmy rok szkolny,

Trzy roczne kursa i klasa przygotowawcza dla takich, którzy jeszcze nie mogą być przyjętymi do akademji.

Ci, którzy ten zakład ukończyli, mają prawo do służby wojskowej jednorocznej.

Kurs abiturientów. Jednoroczny kupiecki kurs dla maturantów gimnazjów i szkół realnych, którzy pragną albo zupełnie poświęcić się zawodowi kupieckiemu, albo tylko równoczeście z studjami uniwersyteckiemi nabyć i te wiadomości.

Bliższych wiadomości **co do przyjmowania umieszczenia,** jakoteż dokładnego prospektu udziela **dyrekcja Akademji dla handlu i przemysłu w Gracu.**

2861 4—8 **A. E. v. Schmid,** dyrektor.

Wyborne kawy

funt ½ kilo 84 do 90 centów

poleca

KAROL BAYER

we Lwowie, przy ulicy Krakowskiej l. 11.

2823

Skład kawy ARTURA KOŚCICKIEGO

pod godłem SYRIUSZ

we Lwowie Chorążczyzna l. 22

poleca:

KAWĘ w najlepszych gatunkach

21 i sprzedaje:

najlepszą **Kawę amerykańską** 1 klg. zł. 1·70, 1·90.

Na prowincję 4½ klg. zł. 8·70, 9·15, franco.

KAWA PALONA pół kilo złr. 1·20 ct.

Odbiorcom nad 50 klg. opust.

Nie znam wcale tych gatunków kawy, które inni pod nazwą mojego godła ogłaszają.

Nauczycielka języka niemieckiego, francuskiego i polskiego, tudzież wszelkich nauk wymagających w wyższych zakładach i muzykę perfekt, z wieloletnią praktyką, mogąca się wykazać wieloma chlubnemi świadectwami, poszukuje miejsca na wsi. Oferty adresować uprasza pod lit. M. J. poste restante w Baworowie. 40 2—3

Ekonom

rutynowany w sile wieku, żonaty z 18 letnią praktyką, mogący się wykazać chlubnemi świadectwami z większych majątków, poszukuje posady zaraz — obeznajomiony z gospodarką należycie, również i z lasową gospodarką, na pewność fachu mogący złożyć parset złr. kaucji.

41 3—3

Łaskawe zgłoszenia proszę poste restante Tarnoruda litera M. B.

Znana od lat kilku

Restauracja Wilhelma Webera

we Lwowie, w Hotelu Francuskim

oddaną została w zarząd panu

Józefowi Kamberskiemu.

Restauracja zaopatrzona jest w doskonałą, zdrową, i smaczną kuchnię. Piwo marcowe. Wina krajowe i zagraniczne. Wódki i likiery. Koniak francuski. Usługa spieszna i rzetelna.

Z poważaniem

Wilhelm Weber.

36 3—3

SASKIE POŃCZOCHY i SKARPETKI dla pań, mężczyzn i dzieci poleca handel płócien **JANA RIEDLA** we Lwowie.

2616

Poszukuje od 1 września

zdolnej nauczycielki

obznajomionej z nauką gry na fortepianie do dwóch panienek, z tych jedna w III, druga w V klasie za całe utrzymanie i stosowne wynagrodzenie.

Bliższe warunki listownie. Adres: O. Herbst, Kurowice obok Lwowa.

42 3—3

Piegi, opalenie słoneczne, żółte i brunatne plamy na twarzy

ustępują po kilkakrotnem użyciu

ANTILENTTILII

3357 **cena 2 zł.**

nabyć można w sklepach

Ihnatowicza

we Lwowie, Krakowie i Czerniowcach.

Leśniczy

posiadający egzamin państwowy i chlubne świadectwa z 13to letniej praktyki w większych lasach, poszukuje umieszczenia od 1 października 1889.

Łaskawe zlecenia pod adresą: S. W. post. rest. Budzanów.

52 1—4

!Wydanie trzecie znacznie pomnożone!

Doświadczone sekreta smażenia

KONFITUR i SOKÓW

oraz robienia

konserw, kompotów, kremów i galaret owocowych

zebrane przez **Florentynę Wandę**

Cena 50 centów.

W. Maniecki

Drukarnia narodowa

Lwów — ul. Kopernika l. 7.

Trubadur polski

czyli zbiór (51) pieśni narodowych

na cztery głosy męskie,

zebrał i ułożył **F. Fuk**, nauczyciel w Stanisławowie.

Cena broszurowanego egzemplarza obejmującego 215 stronic 1 zł. 50 ct.

Główny skład w księgarni

Wiel. p. Doboszyńskiego

w Stanisławowie.

45 3—10

Bardzo dobre stołowe

WINA

1 liter . 40 centów

30 5—10 poleca

Albert Szkowron

przedtem

F. W. Królikowski

we Lwowie plac Marjacki l. 7.

600 sztuk owiec Merynosów

zdrowych, zdatnych do chowu, są do sprzedania w dobrach Łańcuckich. Zgłoszenia przyjmuje Zarząd dóbr ordynackich w Łańcucie do 15 b. m. 43

WYSTAWA

obrazów fotoplastycznych w sali Frohsin w hotelu Georgea

w tym tygodniu

Szwajcarja

najpiękniejszych 50 widoków kolorowanych.

Wystawa co dzień otwarta od godz. 2 po południu do 10 wieczór.

Wstęp 20 ct. od osoby — dzieci 10 ct.

44 3—26

Zarządzca dóbr lub samoistny

Ekonom

młody i energiczny z chlubnemi świadectwami z kilkunastoletniej praktyki w wzorowych gospodarstwach w wschodniej Galicji, szuka posady. — Adresować prosi: J. A. O. w Krakowie, ulica Gancarska Nr. 2.

51 1—2

Anonse PP. Abonentów.

które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Bióro umieszczeń Wereszczyńskiego Lwów, Krakowska 15 Telefon 304 poleca szczególniej między licznym wyborem nauczyciela guwr. z Odesy rodow. Francuza władającego językiem francuskim, angielskim, niemieckim, rosyjskim itd. Nauczycielki (guwernantki) z wyższą muzyką oraz umieszcza studentów i panienki przybywające do Lwowa na stancję z całem utrzymaniem w domach odpowiednich z zapewnieniem opieki rodzicielskiej, nauki i należytego traktowania.

Ekspedytor pocztowy i telegrafista poszukuje zaraz umieszczenia. Władysław Myszkowski Narajów.

Potrzebny jest dozorca obeznany dobrze z robotami ziemnemi i robotami wodnemi, umiejący pisać i czytać, kawaler w sile wieku. Płaca stosowna do uzdolnienia. Świadectwa i dokumenta należy przesyłać pod adresą: Kierownictwo regulacji potoka Kirieliny, poczta Siedliszowice.

Poszukuje się nauczycielki na wieś do dwóch panienek z 5tej i 8mej klasy wydziałowej. Odpisy świadectw kwalifikacyjnych, wieku i moralności z podaniem warunków, pod literą: M. P. K. Chrewt poste restante — nadsyłać do 25 sierpnia br.

Potrzebny jest pomocnik gorzelniany do gorzelni w Chorostkowie. Petenci raczą się zgłosić pod adresem: Z. Isakiewicz w Chorostkowie, z dołączeniem odpisu świadectw.

Ogrodnik w sile wieku, żonaty, fachowo wykształcony w wszystkich gałęziach ogrodnictwa, tak w kraju jak i za granicą, z wieloletnią praktyką samoistnie w pierwszorzędnych ogrodach. Oparty na dobrych świadectwach, poszukuje odpowiedniej posady od 1 października. Łaskawe zgłoszenia pod B. A poste restante Sokal.

Ekonom w sile wieku, stanu wolnego, rz. kat. religji, Polak, dotychczas w większych majątkach zatrudniony, a posiadający chlubne świadectwa, życzyłby sobie zmienić posadę z dniem 1 października 1889. Łaskawe zgłoszenia proszę wysyłać pod adresem: S. K. poste restante Przemyśl

Organista młody, żonaty, grający dobrze na organach, znający śpiew liturgiczny, umiejący prowadzić zarząd gospodarstwa, lub pisarstwo gminne, prosi o umieszczenie. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje p. Jan Wojcik, organista katedr. ł. i tymczasowy dyrektor chóru w Przemyślu. Dla uniknięcia nieporozumień, petent gotów poddać się egzaminowi.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządzca Walenty Hodak